

Spór o Malwin

Ciąg dalszy ze strony 1

kich, jak też chęć rozwinięcia konfliktu na drodze politycznej. Obaj ministrowie stwierdzili jednak, że siła zostanie użyta, jeśli negocjacje nie przyniosą rezultatów. W Londynie wiąże też duże nadzieje na mediację Haiga, który przybył do stolicy W. Brytanii na pierwszą rundę rozmów.

Debatę parlamentarną na temat Falklandów, która zakończyła się w nocy ze środy na czwartek, przebiegała w odmiennej atmosferze od poprzedniej sesji parlamentu, gdzie widoczny był stan zdenerwowania i niemal paniki, jak też bezradność brytyjskiego kierownictwa politycznego. Włączenie się Amerykanów do procesu polubownego załatwiania sporu dało rządowi brytyjskiemu nadzieję na uniknięcie konfrontacji zbrojnej, która może spowodować poważne straty i zmniejszenie brytyjskiej pozycji międzynarodowej w konflikcie.

F. Pym zastosował dość elastyczną formułę, mówiąc, że celem działania brytyjskiego jest przywrócenie administracji brytyjskiej na wyspach. Ponownie ożywiło to pogłoski, że W. Brytania może ewentualnie zaproponować uznanie argentyńskiej suwerenności nad Falklandami i „wydzierżawienie” wysp przez W. Brytanię na 25 lat lub podobny okres. Rozwiązanie takie stosowane jest w Hongkongu i teoretycznie rzecz biorąc, umożliwia zachowanie twarzą obu rządów.

Nieudolność rządu w czasie i przed konfliktem falklandzkim była ponownie krytykowana podczas debaty, mniej było jednak żądań rezygnacji premiera i ministra obrony, i ogólnie rzecz biorąc rząd wyszedł z dyskusji do obrony ręki. Ważne polityczne jest poparcie przez Partię Pracy akcji zbrojnej, jako ostateczności. Zastępca przywódcy tej partii, Denis Healey, który kieruje sprawami zagranicznymi w labourystowskim „gabiniecie cieni” oświadczył, iż rząd wykazał krnąrczą nieudolność w sprawach Falklandów i obwarował poparcie dla akcji zbrojnej licznymi zastrzeżeniami. Niemniej poparcia takiego udzielił Healey rządowi deklaracji ze strony rządu, iż nie wycofa brytyjskich garnizonów z Belfa i będzie reagował na ewentualne zagrożenia Gibraltaru i Hongkongu.

Z odważnym przemówieniem wystąpił lewicowy poseł Partii Pracy Anthony Wedgwood Benn, który zażądał cofnięcia grupy operacyjnej floty i włączenia ONZ do procesu rozwiązania problemu Wysp Falklandzkich. Benn zasugerował utworzenie sił pokojowych ONZ, które przyszyłyby z pomocą mieszkańcom Falklandów i ostrzegły, że użycie siły stwarza ogromne ryzyko dla Wielkiej Brytanii, jak też może przynieść znacznie większe upokorzenie, niż oczekiwane dotychczas. Jeśli historia się powtórzy — stwierdził Benn, nawiązując do katastrofy sueskiej — premier utraci stanowisko.

Wśród szeregowych obywateli argentyńskich, którzy wierzyli w możliwość uniknięcia konfliktu zbrojnego, decydują o ustanowieniu strefy wojny wywołała zapowiedź, a nawet realne obawy co do wybuchu walk.

Rząd Argentyny powołał w związku z decyzją Londynu specjalne dowództwo obrony obszaru południowego Atlantyku. Obszar ten obejmuje 200-milowe pasy wód terytorialnych w wybrzeży Argentyny, wokół Malwin, a także wysp South Georgia i South Sandwich. Wyspy te zostały również zajęte przez wojska argentyńskie. Rząd w Buenos Aires ogłosił również częściową mobilizację rezerwistów.

Agencje światowe podały, że w miarę zbliżania się floty brytyjskiej do Buenos Aires, rząd argentyński przygotowuje obronę zarówno na wyspach jak i w samej Argentynie. Tymczasem przedstawiciel społeczności brytyjskiej w Argentynie wystosował do premiera, pani Margaret Thatcher telegram, w którym stwierdza, że rząd w Londynie w swoich poczynaniach nie bierze w ogóle pod uwagę sytuacji obywateli brytyjskich, którzy jak podali, ciężko się w Argentynie dają wybić. Minister Spraw Wewnętrznych Argentyny, SAINT JEAN stwierdził, że brytyjskie wojsko nie ma podstaw do jakiegokolwiek obaw. Niemniej jednak część z nich opuściła już Argentynę i udali się do sąsiednich państw, m.in. do Urugwaju.

W środę na Malwinach odbyło się zaprzysiężenie generała MARIJA BENJAMINA MENENDEZA na małą i miał być kolejnym sprawozdaniem pilkarskiej Argentyny przed zbliżającym się Mistrzostwem. Nie podano przyczyny tej decyzji, jednak przypuszcza się, że ma ona związek z obecnym kryzysem malwińskim.

Rząd brytyjski zapożyczył do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o pomoc w wyświeśleniu losu 22 żołnierzy brytyjskich, połączonych przez wojska argentyńskie na wyspie South Georgia. Londyn zwrócił się również do rządów kilku krajów zachodnich, by skłoniły banki do nieudzielenia Argentynie nowych kredytów. Argentyna potrzebuje funduszy na pokrycie zagranicznych długów i w celu udzielenia, nękaną kryzysem gospodarki.

Wśród społeczeństwa brytyjskiego pojawiają się pierwsze nastroje antyargentyńskie, znajdujące wyraz w osobliwych poczynaniach.

Dwóch młodych mężczyzn obrzuciło gmaczami ambasady Argentyny w Londynie puszkami z argentyńskim mięsem. Protest ten nie znalazł jednak uznania u sędziów, którzy wymierzili obu grzywny w wysokości 90 dolarów.

Miejscowa prasa podaje również, że telefonistki argentyńskie, łączące z Londynem, są znieważane przez ich brytyjskie koleżanki. Te ostatnie, po uzyskaniu połączenia, wolały do słuchawki „Wyświeś się z Falklandów” oraz pogwizdują hymn Wielkiej Brytanii „Boże chroń królową”.

Wypowiedź prezydenta Finlandii

na temat Polski

SZTOKHOLM (PAP) — Telewizja szwedzka nadała 7 min. wywiad z prezydentem Finlandii, Mauno Koivisto, który — w odpowiedzi na pytania reporterów — nawiązał m.in. do sytuacji w Polsce.

— Oczekiwano znacznie gorszych wieści z Polski, niż te które stanął nadchodzą — stwierdził M. Koivisto. — Istnieje natomiast, że sytuacja w tym kraju może doprowadzić do nader drastycznych wydarzeń, a to nie nastąpiło.

W Finlandii staliśmy i stoimy na stanowisku, że są to sprawy samych Polaków. Wyraziliśmy nadzieję, że Polacy zdołają rozwiązać swoje problemy i trudności, których tem jest historia kraju i lata minione.

Sądę, że trzeba spróbować zrozumieć Polaków i ich problemy, że należy przyjąć im z pomocą, zamiast utrudniać ich wysiłki, zmierzające do opamiętania sytuacji w kraju i do uruchomienia gospodarki na nowo. Nie służymy Polakom utrudnianiem im handlu i przysparzaniem różnych kłopotów — powiedział prezydent Finlandii.

Posiedzenie Polsko-Radzieckiej Komisji Współpracy Gospodarczej

WARSZAWA (PAP) — W Pałacu Rady Ministrów w Warszawie rozpoczęło się w czwartek dwudniowe XXIV posiedzenie Międzyrządowej Polsko-Radzieckiej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowej. Obradom przewodniczył wicepremier Zbigniew Mądry. Przybył na sesję delegacja radziecka oraz grupie ekspertów przewodniczący zastępca przewodniczącego

Wywiad J. Czyrka dla dziennika japońskiego

TOKIO (PAP) — W największym dzienniku japońskim, „Yomiuri Shimbun” (o nakładzie 13,9 mln egzemplarzy) ukazał się na czołowym miejscu wywiad z ministrem Spraw Zagranicznych PRL, Józefem Czyrką.

Min. Czyrek mówił m. in. o przyczynach i efektach wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Wypowiedział się na temat sankcji gospodarczych Zachodu przeciwko Polsce, przedstawił znaczenie wizyty delegacji partyjno-państwowej PRL w Związku Radzieckim, nawiązał też do problematyki stosunków polsko-japońskich.

Min. Czyrek mówił m. in. o przyczynach i efektach wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Wypowiedział się na temat sankcji gospodarczych Zachodu przeciwko Polsce, przedstawił znaczenie wizyty delegacji partyjno-państwowej PRL w Związku Radzieckim, nawiązał też do problematyki stosunków polsko-japońskich.

Min. Czyrek mówił m. in. o przyczynach i efektach wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Wypowiedział się na temat sankcji gospodarczych Zachodu przeciwko Polsce, przedstawił znaczenie wizyty delegacji partyjno-państwowej PRL w Związku Radzieckim, nawiązał też do problematyki stosunków polsko-japońskich.

Min. Czyrek mówił m. in. o przyczynach i efektach wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Wypowiedział się na temat sankcji gospodarczych Zachodu przeciwko Polsce, przedstawił znaczenie wizyty delegacji partyjno-państwowej PRL w Związku Radzieckim, nawiązał też do problematyki stosunków polsko-japońskich.

Min. Czyrek mówił m. in. o przyczynach i efektach wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Wypowiedział się na temat sankcji gospodarczych Zachodu przeciwko Polsce, przedstawił znaczenie wizyty delegacji partyjno-państwowej PRL w Związku Radzieckim, nawiązał też do problematyki stosunków polsko-japońskich.

Min. Czyrek mówił m. in. o przyczynach i efektach wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Wypowiedział się na temat sankcji gospodarczych Zachodu przeciwko Polsce, przedstawił znaczenie wizyty delegacji partyjno-państwowej PRL w Związku Radzieckim, nawiązał też do problematyki stosunków polsko-japońskich.

Min. Czyrek mówił m. in. o przyczynach i efektach wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Wypowiedział się na temat sankcji gospodarczych Zachodu przeciwko Polsce, przedstawił znaczenie wizyty delegacji partyjno-państwowej PRL w Związku Radzieckim, nawiązał też do problematyki stosunków polsko-japońskich.

Stosunki między Państwem i Kościołem

Spotkanie z dziennikarzami zagranicznymi

WARSZAWA (PAP) — Aktualna problematyka stosunków między Państwem i Kościołem była 7 min. tematem spotkania kierownika Urzędu ds. Wyznań, min. Jerzego Kuberskiego i rzecznika prasowego rządu, min. Jerzego Urbana z korespondentami prasy zagranicznej. Spotkanie odbyło się w Centrum Prasowym MSZ w Warszawie.

Stan stosunków między Państwem i Kościołem, jak również kierunki polityki wyznaniowej naszego państwa nie uległy żadnym zmianom od momentu wprowadzenia stanu wojennego — oświadczył min. Kuberski. Jesteśmy zainteresowani utrzymaniem takiego właśnie charakteru tych stosunków. Na ostatnim posiedzeniu Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu obie strony potwierdziły w pełni tę tendencję. Sądę — powiedział — że z obrad komisji płynnie wniosek, iż stan stosunków między Państwem i Kościołem ma w pewnym sensie charakter modelowy. Między Państwem i Kościołem nie ma sprzeczności, które nie dałyby się rozwiązać i nie ma problemów, które prowadziłyby do konfliktowych sytuacji.

Ostatnie posiedzenie komisji było już trzynastym od 1980 r. Mogę zdemontować — powiedział minister — spotykane tu i ówdzie w prasie zachodniej informacje o rzekomym zamroźczeniu czy zawieszaniu pracy komisji. Przyjeżdżamy zaledwie, że komisja zawsze omawia

aktualną sytuację w kraju, a w dalszych punktach omawiane są problemy zapisane w programie jej prac.

Minister scharakteryzował stan posiadania Kościoła w Polsce. Kościół Rzymsko-Katolicki prowadzi 7600 parafii, gdzie działa 20.720 księży. W klasztorach przebywa 10 tys. zakonników i ponad 28 tys. siostr zakonnych. W Polsce działają również 32 inne kościoły i wyznania.

Istnieją 46 wyższych seminariów duchownych — w których studiuje 6,7 tys. alumnów. Działają dwie uczelnie — KUL i ATK, a także 4 fakultety papieskie o prawach wyższych uczelni.

Komisja wspólna powołała 6 zespołów roboczych, które pracują nad takimi szczegółowymi problemami, jak status publicznego-prawnego Kościoła, problemy katechizacji dzieci i młodzieży, sprawy wychowania, trzeźwości, budownictwa sakralnego i in. Komisja rozpatrywała sprawy związane z wydziałami i czasopiśmiennictwem; Kościół katolicki dysponuje 89 tytułami gazet i czasopism o łącznym nakładzie 1,4 mln egz. Inne wyznania posiadają 21 tytułów czasopism o nakładzie 85 tys. egz.

Komisja dokonała przeglądu różnych spraw duszpasterstwa. Zostały zrealizowane postulaty Episkopatu w sprawach duszpasterstwa wśród chorych, w sanatoriach i domach opieki społecznej, a także w zakładach karnych i poprawczych. Zorganizowana zo-

stała międzyzakonna szkoła pielęgniarska. Unormowane zostały sprawy budownictwa sakralnego; w latach 1971 — 81 zostało udzielonych ponad 700 zezwoleń na budowę kościołów, kaplic, punktów katechetycznych; w 1981 r. — do chwili obecnej — wydano ponad 300 takich zezwoleń.

Min. Kuberski podkreślił, że wprowadzenie stanu wojennego nie spowodowało żadnych zakłóceń w pracach Kościoła. Mimo wprowadzonych różnego rodzaju ograniczeń, żadne z nich nie dotyczyło Kościoła zarówno w części dotyczącej obrzędów religijnych i uroczystości, jak i w systemie szkolnictwa duchownego, czy innych dziedzinach. Pierwsze znieślenie godzin milicyjnej nastąpiło na Boże Narodzenie, obecnie — dotyczy ono będzie Świąt Wielkanocnych. Wznowiono transmisowanie mszy przez radio, a warto dodać, że w każdą niedzielę są transmitowane trzy msze z Kościoła św. Krzyża w Warszawie, dla marynarzy z Gdyni, a także nabożeństwa w Kościołach skupionych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

W toku spotkania padło pytanie o internowania. Tu nie uległo zmianie — powiedział minister — Kościół od początku wypowiadał się na rzecz jak najszerszego ich uwolnienia. 101 razy biskupi odwołali internowania, a inni księża — 725 razy. Internowani mają pełny dostęp — zgodnie z ich wola — do posług duszpasterskich. Minister dodał, że tylko trzech księży objęło sprawę o naruszenie praw żadnych innych wypadków aresztowań księży nie ma.

Zaden z księży nie jest również internowany.

Już blisko 2 tys. wniosków o przyjęcie do SD PRL

WARSZAWA (PAP) — Do nowo powstałego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zgłasza akces coraz więcej dziennikarzy. Jak dowiaduje się dziennikarz PAP w tymczasowym Zarządzie Głównym SD PRL — do tej pory wpłynęło już blisko 2 tys. wniosków o przyjęcie. Najwięcej — z Katowic, Poznania, Gdańska. W Łodzi 85 proc. środowiska dziennikarskiego wyraziło chęć przynależności do Stowarzyszenia.

Dwa posiedzenia odbyła już 7-osobowa Główna Komisja

Kwalifikacyjna. W poczet członków SD PRL przyjęto, jak dotąd, ponad 700 osób. W przypadku wątpliwości powoływane są zespoły specjalistyczne, oceniające czy osoba składająca akces do Stowarzyszenia faktycznie spełnia warunki przyjęcia.

Obok akcji przyjęć, w SD PRL trwają obecnie prace organizacyjne. W przyszłym tygodniu odbędzie się zebranie organizacyjne oddziałów SD PRL w Poznaniu, Łodzi i Gdańsku, na których wybierane będą tymczasowa władza Stowarzyszenia.

Proces o nadużycie władzy

POZNAN (PAP) — Przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu rozpoczął się proces przeciwko byłemu I sekretarzowi KW PZPR w Koninie — Andrzejowi B. oraz byłemu sekretarzowi ekonomizemu KW — w Koninie — Józefowi S. Wśród współoskarżonych znajdują się: Jan W. — b. dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Koninie, Lech M. — b. dyrektor WPGKIM w Koninie, Jan M. — b. naczelnik miasta i gminy w Golinie oraz Józef W. — b. dyrektor kopalni węgla brunatnego „Kopin”.

Akt oskarżenia zarzuca Andrzejowi B. m.in., iż od kwietnia do września 1977 r. w Koninie, wykorzystując swą funkcję zlecił konfiskację przedsiębiorstw budowlanych wykonanie dla siebie

domku letniskowego w Przybrodnie, przez co wyłudził na szkodę tego przedsiębiorstwa 133 tys. zł. Inny z zarzutów, że wykorzystując swoją funkcję od września 1979 r. do końca 1980 r. zlecił WPGKIM w Koninie wykonanie domu letniskowego w Głodowie (gmina Golina), za budowę którego zapłacił 200 tys. zł natomiast faktyczne koszty budowy przekroczyły 300 tys. zł. Podobne oskarżenia sformułowane są pod adresem Józefa S. Pozostali akt oskarżenia zarzuca m.in. czynny na szkodę dobra społecznego, które wynikły w związku z usługami świadczonymi przy budowie domów letniskowych.

W pierwszym dniu procesu Andrzej B. nie przyznał się do zarzucanych mu czynów i podtrzymał wyjaśnienia złożone w postępowaniu przygotowawczym. Przypuszcza się, że proces potrwa kilka miesięcy.

Milicyjna operacja „Rynek”

WARSZAWA (PAP) — Na przełomie marca i kwietnia, a więc w okresie wzmożonych przedsięwzięć zakupów, milicja wspólnie z inspektorem PIH, członkami ORMO i żołnierzami WP przeprowadziła kolejną operację pod kryptonimem „Rynek”. Podobnie jak i w poprzednich, jej celem było ujawnienie przypadków spekulacji, ukrywania towarów i oszustw na szkodę konsumentów.

Pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

Dziś — zachmurzenie przeważnie duże, miejscami przelotne opady deszczu. Temperatura maksymalna 4-8 st., minimalna 1-3 st. C. Wiatr umiarkowany i dość silny, okresami silny północno-zachodni i zachodni.

Na następne dni — zachmurzenie duże z rozproszonymi, przelotnymi opadami deszczu ze śniegiem. Temperatura maksymalna ok. 3 st., minimalna ok. 0 st. C. (lokalnie możliwe przymrozki).

W ciągu dwóch dni ujawniono dokonanie 422 przestępstw spekulacyjnych i 1800 wykroczeń. Zabezpieczono będące przedmiotem spekulacji towary wartości 3,3 mln zł. Wykryto również, głównie w sklepach, schowane artykuły na sumę 9 mln zł.

Wartość mienia zabezpieczonego na poczet ewentualnych przestępstw spekulacyjnych w województwie białostockim wyniosła 9 mln zł.

Podczas antyspekulacyjnych działań funkcjonariusze MO i inspektorzy PIH ujawnili także fakty zmanipulowania artykułów spożywczych. Min. w Województwie Społdzielni Owocowo-Pszczelarskiej w Krośnie stwierdzono, że zepsuciu uległo 109 ton jabłek. Z kolei w magazynie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Jutnie ujawniono zepsucie 2 ton sera żółtego wartości ponad 400 tys. zł.

Redakcja „Gazety Współczesnej” zatrudni od zaraz korektorkę. Wymagane wykształcenie wyższe humanistyczne. Zgłoszenia przysyłać Białostockie Wydawnictwo Prasowe, ul. Wesołowskiego 1, II p. p. k. 69.

Posiedzenie Rady Państwa

Ciąg dalszy ze strony 1

Rza atmosferę zainteresowania Polską, buduje autorytet i pozycję naszego kraju w świecie, sprzyja pokojowej współpracy, umacnianiu odprężenia i wzajemnego zaufania, tworzy warunki sprzyjające realizacji programu pokonywania kryzysu. Postępujący proces normalizacji w naszych środowiskach naukowych i kulturalnych stwarza przesłanki dla dalszego rozwoju współpracy kulturalnej i naukowej. Konieczne jest dokonanie przeglądu i aktualizacji obowiązujących umów i programów dla zapewnienia możliwości ich realizacji oraz uwzględnienia zmian związanych z rozwojem samorządności kultury i nauki oraz wymogami reformy gospodarczej.

Rada Państwa ratyfikowała: konwencję celną w sprawie kontenerów, protokół zmieniający międzynarodową konwencję o u-

jednostajności niektórych zasad dotyczących kontenerów z dnia 25 sierpnia 1924 r. zmienioną protokołem z dnia 23 lutego 1968 r., protokół zmieniający międzynarodową konwencję dotyczącą ograniczenia odpowiedzialności właścicieli statków morskich z dnia 10 października 1957 r., porozumienie między rządem PRL a rządem Ludowej Republiki Bułgarii o wzajemnym uznawaniu równoważności dokumentów o wykwalifikowaniu i przyznawaniu stopni i tytułów naukowych wydawanych w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Ludowej Republice Bułgarii;

podjęła uchwałę w sprawie tytułu honorowego „Zasłużony Portowiec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”; powołała Adama Zielińskiego na stanowisko prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego.

uwzględniła prośby 17 osób o nadanie obywatelstwa polskiego.

W Suwałkach

Wspólne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL

Przygotowania do wiosennych prac polowych były tematem czwartkowego wspólnego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL w Suwałkach.

Stwierdzono, że aczkolwiek uczyniono sporo w tym zakresie, to jednak sytuacja jest trudna. Po zimie odórą trzebia, a na nowo obsiad 65 proc. żyta, 40 proc. pszenicy i 25 proc. rzepaku. Na akcję te województwo otrzymało 2 tys. ton zbóż jarych.

Niekorzystnie przedstawia się sytuacja w zaopatrzeniu rolnictwa w nawozy (szczególnie żelazo i azotowy), środki do chemizacji zwalczania chwastów, paliwa i środki do pilnowania, nowych inwestycji melioracyjnych. Egzekutywa KW i Prezydium WK wysłuchały informacji przedłożonych po kontroli NIK i terenowych grup operacyjnych. Kontrole te wykazały w wielu przypadkach

brak gospodarności (sa przykład marnotrawienia nawozów, chomikowania części zamiennych itp.), niewłaściwe wykorzystanie ziemi (szczególnie przez gospodarstwa upolacyjne), zbyt wolne przekazywanie ziemi z PZP dla rolników. Co prawda w ub. roku sprzedano już 2600 ha, ale za sprężowanie rolników zajęło kilkunastu tysięcy hektarów.

Wszelkie uwagi poczynione przez NIK i TGO są na bieżąco realizowane. W najbliższym czasie opracowane zostaną w tej mierze szczegółowe wnioski i zalecenia.

Egzekutywa omówiła kierunki pracy Ligii Kobiet Polkich. W następnych punktach Egzekutywa zatwierdziła plan pracy na drugi kwartał oraz przybrała plan przygotowania obchodów Święta 1 Maja. W dniu tym w miastach i gminach województwa odbędą się pochody i manifestacje ludzkie pracy. (stk)

SPORT

Młodzi piłkarze Polski o krok od zwycięstwa

Niewiele brakowało aby piłkarska reprezentacja Polski do zwycięstwa nad reprezentacją Anglii w meczu o mistrzostwo Europy. W ubiegłą środę rozegrano mecz o mistrzostwo Europy, w którym Polacy przegrali 1:2.

Puchar Europy: CSK Sofia — Bayern Monachium 4:3 (2:2), Aston Villa — Anderlecht Bruksela 1:0 (1:0).

Puchar Zdobywców Pucharów: Tottenham Hotspur — CF Barcelona 1:0 (0:0), Dynamo Tbilisi — Standard Liege 0:1.

Puchar UEFA. Radnicki Nisz — Hamburger SV 2:1 (0:0), FC Kaiserslautern — IFK Göteborg 1:1 (0:0).

Zwycięstwo piłkarzy Peru rozpoczęła tournée po Europie. W ubiegłą środę nasi przeciwnicy, grupa wiceciclerów włoskiej ekstraklasy Fiorentina, zwyciężyła 1:0.

DONIESIENIA AGENCYJNE

lat 18 między Bułgarią a Rumunią. Po remisie w Rumunii 2:2, tym razem walczyli Bułgari 2:0, oni zwyciężyli.

A ostatnim sprawdzianem kolejowej reprezentacji CSRS przed mistrzostwami świata w Finlandii było rozegrane w Teplicach, spotkanie z NRD. Wygrali Czechosłowacy 6:1 (2:1, 3:0). Poprzedniego dnia w Słano, CSRS pokonała NRD 8:0. Warto dodać, że drużyna NRD to aktualny mistrz grupy „B” mistrzostw świata. Z rok wcześniej tego kraju grał w grupie „A”.

A Najmłodszą piłkarską reprezentacją Polski — juniorzy 17-letni i młodzi — udali się w czwartki podległym do Francji, aby wziąć udział w tradycyjnym turnieju wielokrotnym w Saint Maurice.

W turnieju w Saint Maurice grały 8 drużyn, podzielonych na dwie grupy eliminacyjne. W grupie „A” grają: Francja, Bułgaria, Węgry i Tunezja, a Polacy w grupie „B” spotkali się kolejno z Finlandią, Marokiem (oba mecze odbyły się w sobotę 10.04. o godz. 9.15 i 16.00) oraz 11-go ze Szwecją.

W turnieju w Saint Maurice grały 8 drużyn, podzielonych na dwie grupy eliminacyjne. W grupie „A” grają: Francja, Bułgaria, Węgry i Tunezja, a Polacy w grupie „B” spotkali się kolejno z Finlandią, Marokiem (oba mecze odbyły się w sobotę 10.04. o godz. 9.15 i 16.00) oraz 11-go ze Szwecją.

W turnieju w Saint Maurice grały 8 drużyn, podzielonych na dwie grupy eliminacyjne. W grupie „A” grają: Francja, Bułgaria, Węgry i Tunezja, a Polacy w grupie „B” spotkali się kolejno z Finlandią, Marokiem (oba mecze odbyły się w sobotę 10.04. o godz. 9.15 i 16.00) oraz 11-go ze Szwecją.

W turnieju w Saint Maurice grały 8 drużyn, podzielonych na dwie grupy eliminacyjne. W grupie „A” grają: Francja, Bułgaria, Węgry i Tunezja, a Polacy w grupie „B” spotkali się kolejno z Finlandią, Marokiem (oba mecze odbyły się w sobotę 10.04. o godz. 9.15 i 16.00) oraz 11-go ze Szwecją.

W turnieju w Saint Maurice grały 8 drużyn, podzielonych na dwie grupy eliminacyjne. W grupie „A” grają: Francja, Bułgaria, Węgry i Tunezja, a Polacy w grupie „B” spotkali się kolejno z Finlandią, Marokiem (oba mecze odbyły się w sobotę 10.04. o godz. 9.15 i 16.00) oraz 11-go ze Szwecją.

W turnieju w Saint Maurice grały 8 drużyn, podzielonych na dwie grupy eliminacyjne. W grupie „A” grają: Francja, Bułgaria, Węgry i Tunezja, a Polacy w grupie „B” spotkali się kolejno z Finlandią, Marokiem (oba mecze odbyły się w sobotę 10.04. o godz. 9.15 i 16.00) oraz 11-go ze Szwecją.

W turnieju w Saint Maurice grały 8 drużyn, podzielonych na dwie grupy eliminacyjne. W grupie „A” grają: Francja, Bułgaria, Węgry i Tunezja, a Polacy w grupie „B” spotkali się kolejno z Finlandią, Marokiem (oba mecze odbyły się w sobotę 10.04. o godz. 9.15 i 16.00) oraz 11-go ze Szwecją.

W turnieju w Saint Maurice grały 8 drużyn, podzielonych na dwie grupy eliminacyjne. W grupie „A” grają: Francja, Bułgaria, Węgry i Tunezja, a Polacy w grupie „B” spotkali się kolejno z Finlandią, Marokiem (oba mecze odbyły się w sobotę 10.04. o godz. 9.15 i 16.00) oraz 11-go ze Szwecją.

W turnieju w Saint Maurice grały 8 drużyn, podzielonych na dwie grupy eliminacyjne. W grupie „A” grają: Francja, Bułgaria, Węgry i Tunezja, a Polacy w grupie „B” spotkali się kolejno z Finlandią, Marokiem (oba mecze odbyły się w sobotę 10.04. o godz. 9.15 i 16.00) oraz 11-go ze Szwecją.

W turnieju w Saint Maurice grały 8 drużyn, podzielonych na dwie grupy eliminacyjne. W grupie „A” grają: Francja, Bułgaria, Węgry i Tunezja, a Polacy w grupie „B” spotkali się kolejno z Finlandią, Marokiem (oba mecze odbyły się w sobotę 10.04. o godz. 9.15 i 16.00) oraz 11-go ze Szwecją.

W półfinałach grał białostocki RPN i Szkocja z Anglią.

Europejskie puchary. W ubiegłą środę rozegrano mecz o mistrzostwo Europy, w którym Polacy przegrali 1:2.

Puchar Europy: CSK Sofia — Bayern Monachium 4:3 (2:2), Aston Villa — Anderlecht Bruksela 1:0 (1:0).

Puchar Zdobywców Pucharów: Tottenham Hotspur — CF Barcelona 1:0 (0:0), Dynamo Tbilisi — Standard Liege 0:1.

Puchar UEFA. Radnicki Nisz — Hamburger SV 2:1 (0:0), FC Kaiserslautern — IFK Göteborg 1:1 (0:0).

Zwycięstwo piłkarzy Peru rozpoczęła tournée po Europie. W ubiegłą środę nasi przeciwnicy, grupa wiceciclerów włoskiej ekstraklasy Fiorentina, zwyciężyła 1:0.

A ostatnim sprawdzianem kolejowej reprezentacji CSRS przed mistrzostwami świata w Finlandii było rozegrane w Teplicach, spotkanie z NRD. Wygrali Czechosłowacy 6:1 (2:1, 3:0). Poprzedniego dnia w Słano, CSRS pokonała NRD 8:0. Warto dodać, że drużyna NRD to aktualny mistrz grupy „B” mistrzostw świata. Z rok wcześniej tego kraju grał w grupie „A”.

A Najmłodszą piłkarską reprezentacją Polski — juniorzy 17-letni i młodzi — udali się w czwartki podległym do Francji, aby wziąć udział w tradycyjnym turnieju wielokrotnym w Saint Maurice.

W turnieju w Saint Maurice grały 8 drużyn, podzielonych na dwie grupy eliminacyjne. W grup

Ciąg dalszy ze str. 1

ła polsko-niemiecką granicę. Tam, oddali go Dermannowi. Teraz po tych samych niemożliwych drogach uciekali przezeń Niemcy. O tym wszystkim myślał Ragusa powołując zaprzęgiem, którym uciekał, wbrew swojej woli, stary Dermann. Rozumiał Dermanna. Jemu było obojętne, gdzie będzie wspominał swoich synów. Wiedział, że ich cienie pójdą za nim wszędzie. To właśnie wtedy opowiedział Ragusa Dermannowi o swoim strachu, o tym, że prawie co noc budzi się z okropnym krzykiem przed trzecim strzałem z nagana. Czemu opowiedział tylko jemu, Niemcowi, a nigdy jednemu z Polaków? Czy wstyd mu było strachu, jaki okazał przed Niemcami? A może tego musiał wysłuchać właśnie Niemiec?

Dermann wysłuchał go do końca nie przerywając nawet półsłowem. Zapomniał

nie żyje Stasiek, ten sam, który mu powiedział o zamążpójściu Krysi. Stasiek panicznie bał się tego, że w głębi Niemiec wszystkich Polaków zabiją. Chciał w ogólnym rozgarnięciu uciec do domu. Za tę próbę ucieczki został zastrzelony, bo obowiązywało jeszcze niemieckie prawo. Stało się to na kilka godzin przed przyściem Rosjan. We wsi Ragusa spotkał całą swoją rodzinę. Mieszkali w bunkrze, bo drewniany dom został rozebrany na umocnienie okopów. Wtedy przypomniał słowa Dermanna. Na gospodarstwo swojego do niedawna pana nie wracał sam. Krysię spotkał we wdo- wienie żałobne i z paromiesiecznym synkiem na ręku. Ragusa, który miał dla niej tyle słów twardych i brutalnych, kiedy rozmyślał o jej zdradzie, zdziwił się teraz, że kiedyś podobnie mógł myśleć. Teraz powiedział na po- witanie — „Wiesz, Krysiu, to twój medalik chyba mnie u-

która wróciła do Macierzy” — mówił w powiecie tysawy, chudy urzędnik. Po kilku tygodniach z la- su (gospodarstwo Ragusa jest pięknie położone, po- między jeziorami i lasem) wyszli ludzie z polskimi orzełkami i konia zabrali. — To bolszewicki koń, mó- wili. Porządny Polak nie od- nich nie powinien brać. Je- śli zameldujesz, dostaniesz dwadzieścia bizunów. — Koń może i bolszewicki, ale jak posięże zboże to ziarno będzie polskie, odpowiedział Ragusa. Dostał w twarz i miał do- stać bizuny już teraz. Zno- wu z pomocą przyszedł mu medalik Krysi, który przy szarpaninie pokazał się spod koszuli. Gniadego po kilku miesia- cach oddali mu żołnierze, którzy zrobili czystkę w le- sie. A po kilku latach i Gnia- dego, i młodą klaczkę zno- wu mu zabrali. Nie do la- su, do spółdzielni. Tym ra- zem konie zakwalifikowano

pomalowane ogrodzenie, kłomby kwiatów w ogród- ku. Chodził jak po swoim. Później podszedł do Ragusa i przedstawił się. — Dermann jestem. Kurt Dermann. Wtedy, pod Mos- kwą rzeczywiście tylko za- ginałem. Od pewnego czasu mieszkam w Republice Fe- deralnej. Ojciec zmarł w u- biegłym roku. Ojciec pana pozdrowić, co też czynię. A- le ja, herr Ragusa, od siebie powiem, że przyjechałem tu nie do pana, ale do siebie. Mój syn jest jeszcze bardzo mały, ale choć jeszcze nie rozumie, już mu mówię, że jego Vaterland jest tu, nad tym jeziorem. Chcę, że- by pan o tym wiedział! Jurek, który nie rozumiał nic po niemiecku dostrzegł tylko dziwny rumieniec na twarzy ojca, który uprzej- mym gestem zapraszał go- ścia do stołu. Obiad Ragusa- sowa zrobiła wystawny. Do- mięs podano srebrne noże i widelce starej roboty. Śmie- tanke do kawy w srebrnych

Tak malują w Lipsku



Pani Krystyna Cieśluk z Lipska „pi- sze” — jak mówi — pisanki wielka- nocne już od ponad dwudziestu dwu lat. Pierwszą namalowała mając siedem czy osiem lat; malowała je też jej babcia Ewa Pietrewicz i mama. Krystyna rosła w atmosferze tradycji lu- dowych i może to przesądziło o tym, że stała się znaną twórczynią ludową. Rocz- nie na potrzeby „Cepeli” maluje przecięt- nie sześć tysięcy pisane, a jej rekordo- wy wynik sięga dziesięciu tysięcy sztuk w ciągu roku. Zna się na obu półkulach. Tradycje malowania pisane w Lipsku sięgają XVIII wieku, z nimi wiąże się wszystkie obrzędy wielkanocne. Z tam- tych lat znane są różne techniki malowa- nia naturalnymi barwnikami. Motywy zdobnicze czerpie się z tradycji ludowych. Również jej dzieci przejmują zaintere- sowania tą dziedziną twórczości; najstar- sza Basia jest instruktorem w Dąbrowskim Domu Kultury, najmłodszy Krzyszto, uczeń I klasy, także maluje pisanki. Od prawie dziesięciu lat Krystyna Cieślukowa jest instruktorką sekcji plastycz- no-folklorystycznej w Gminnym Ośrodku Kultury. Uczy najmłodsze pokolenie lipszan tradycji ludowych tej ziemi. Nasz fotoreporter był gościem sekcji plastyczno-folklorystycznej GOK podczas „pisania” jaj wielkanocnych i obserwato- rem tradycji z tym związanych. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Żywot Ragusa

— powiedział. Ty żyjesz. Wy- ciągnął z kieszeni fotografię, z której uśmiechał się mło- dy chłopak w mundurze SS. — Wilhelm swoją grę prze- grał. Na drugim zdjęciu był młodszy syn. Kurt był w cy- wільnym ubraniu. — On też swoją grę przegrał. Wszyscy przegraliśmy. A ty, Ragusa, wygrasz. By- łeś u mnie parobkiem. A teraz będziesz na tym go- podarstwie panem, kiedy tu przyjdą Polacy. Dermann powiedział to takim tonem, że Ragusa przyjął to za oczy- wiste.

I tym razem Ragusa nie dotarł do wyznaczonego ce- lu. W kolumnie cywilnych u- ciekinierów — my nie ucieka- my przed frontem, ucieka- my stąd w ogóle, mówił Dermann — wmiszały się rozbitki oddziału niemieckiego. Kilka kilometrów dalej by- li już Rosjanie. Przy Der- mannem znaleziono zdjęcie Wilhelma w mundurze SS. „Ta faszystowska swolocz to twój syn, prawda?” Młody żołnierz rzucił zdjęcie na deski wozu i nazwał je na ostrze bagnetu Dermann — Ragusa jest tego pewny — wtedy właśnie przeżył w do- słowny sposób śmierć Wilhelma. Zdjął z bagnetu zdję- cie, schował i powiedział do Ragusa: Wytłumacz, że Wil- hlem już od kilku lat nie żyje i że Kurt zaginął pod Moskwą, a ja nie wiem, gdzie są ich groby”. — „Po- wiedz mu, że grobem całej mojej rodziny jest lej po fa- szystowskiej bombie”, od- rzekł na odchodnym żoł- nierz.

Dalej Dermann pojechał już sam. Ragusa powędrował do swojej wsi odległej stąd o kilkadziesiąt kilometrów. Po drodze dowiedział się, że

ratował”. Ona też nie miała gdzie zamieszkać. Poszli więc do Dermanna. Ale kiedy tam szli, wcale nie myśleli, że idą na obce. Było to oczywi- ste, że tam idą. Byli trzecią polską rodziną w tej wsi, która tymczasem dostała no- wą polską nazwę Piotrowo. Po kilku tygodniach wzięli ślub i od tamtej pory mały Jurek nazywał się także Ra- gusa. Do Piotrowa zaczęli zjeżd- żać osiedleńcy z Buga i częściowo z warszawskiego. Ci mieli swoje konie i kro- wy. Mleko dla Jurka dawa- ła Józefowa. Nie za darmo. Trzeba było to odrobić na polu. Ale Ragusa, choć Józefowa drogą kazała sobie za mleko płacić robotą, był szczęśliwy. To ona właśnie, kiedy Ragusa przyszedł do niej pierwszy raz z Jurkiem, powiedziała: „Ależ to pan potomka na świat wywiódł podobnego do siebie jak kropla wody. Musi co mocno zżone pan lubi, bo tylko z takiego lubienia podobień- stwo takie duże może wyjść”.

Do domu wrócił odmienio- ny i ze szczęścia nieprzy- tomny. Wycisnął Krysię i opowiedział wszystko. Kry- sia tylko cichutko popłaki- wała przy kuchni. A kiedy już posiek był gotowy i Ju- rek zaczął łapczywie otwie- rać usta do jedzenia, Ra- gusa pierwszy raz usłyszał z jej ust: „Popatrz na tylko jaki to z naszego dzie- cka żartoczek”. Kupił dwa prosiaki, mat- ka podarowała cieliczkę i parę kur. Zaczęli być go- spodarzami. Prawdziwe świe- to nastąpiło, kiedy Ragusa przy- jechał z miasta konno. „Ten koń, który w wasze polskie ręce przekazuje władza lu- dowa pomoże wam posiąć siew polskości w tej ziemi,

już nie jako bolszewickie, ale jako kulackie. Wtedy Ra- gusa doszedł do wniosku, że koń może być bardziej zmienny od baby. Raz jest taki, raz owaki. I jak chlop- ska baba potrafi być wier- ny. Gniady, choć już ochwa- cony, wrócił znowu do nie- go i tu dopełnił swego ży- wota.

Wtedy mniej więcej przy- szedł do niego z Niemiec dziwny list od Dermanna. Dermann oczywiście był pewny, że Ragusa mieszka na jego miejscu. „Rozbierz piec w kuchni, bo i tak strasznie dymił. Pisał Rozbierzaj dok- ładnie, aż do podmurówki”. Długo Ragusa chodził z tym listem i nie wiedział co zro- bić, bo przecież piec nigdy nie dymił i był w bardzo dobrym stanie. Ale rozebrał. W podmurówce znalazł kom- plet ślicznego srebra stoło- wego. Noże, widelce, jakieś dzbanuszek, o których nie wiedział co z tego służy. Nie wiedział co z tym zrobić, bo dzbanuszek miał tak małe uchwyty, że zupełnie gnieli w grubych paluchach Ra- gusa. Sprzedać nie mógł, bo nie jego to przecież było. Ode- stać też nie, bo nie miał ad- resu Dermanna.

Mijały lata. Ragusa miał już trzech synów i długo o- czekiwaną córeczkę. Jurek chodził do ogólniaka i szy- kował się na studia. Ojciec marzył o tym, żeby wybrał rolnictwo i wrócił kiedyś na jego, Ragusowe, dziedzictwo. Było to w ciepły wakacyjny dzień, kiedy przed domem Ragusa zatrzymał się zagra- niczny samochód, z którego wysiadł wysoki mężczyzna. Stojący nad jeziorem Ragusa widział jak mężczyzna, któ- ry wydał mu się znajomy, chodził po obejściu, oglądał nowy dach domu, świeżo

dzbanuszkach. Cukier w srebrnej cukiernicy.

Jurek, który jako najstar- szy syn zasiadł do stołu, ze zdumieniem patrzył na te cudenka, ale pod ciężkim spojrzeniem ojca nie powie- dzał ani słowa. Nic nie mó- wił też Niemiec. Po obie- dzie Ragusa wręczyła mu pięknie zapakowane, srebra. Ragusa pokazał mu list sta- rego Dermanna.

— Te srebrne rzeczy, tak to chyba mogłem pojąć, oj- ciec przekazał mi. Teraz ja to panu oddaję, wszystko co do sztuki. A kiedy pański syn już będzie większy, niech mu pan powie, że to srebro to wszystko, co sta- d mu się należy.

Swojemu najstarszemu synowi Jurkowi, Ra- gusa przekazał także srebro — srebrny medalik Jerzy, któ- ry zna historię medalika, przekazał go kiedyś swoje- mu synowi, który teraz cho- dził do podstawówki. Na część dziadka dano mu i- mie Jan. Dziadek Ragusa trzymał się krzepko, ale przekazał już gospodarstwo na syna, który zaocznie kończy studia na Akademii Rolniczej. Dwaj pozostali synowie i córka powędrowali do miasta. Na medaliku, który teraz nosi Jerzy wyryte są trzy słowa: „Wiara, Nadzieja, Mi- łość”. Ragusa mówi, że nigdy się na nich nie zawiódł.

STANISŁAW KULIKOWSKI

P.S. Na wyraźne życzenie bohatera reportażu wszy- stkie imiona, nazwiska i szczegóły mogące zidentyfi- kować jego i rodzinę zosta- ły zmienione.

(sk)

Jajko na ludowo

Ory jasko z kury powstało, czy kura z jajka?

Pisała czajka do Mikołajka: kto starszy, czajka czy jaj- ka?

Daje jajo, żeby wolu dostał.

Dość jaje od kokoszy, gdy je często znoś.

I jaja bez niego nie zje.

Znaku nie zrobi, choć z jajka uleje.

Mędrza kokosz niżli jaje.

Jaje dzisiejsze, chleb wczorajszy, cięć sześniedzielne, a wino łonskie najlepsze.

Jedno jaje we dwóch kraje, a czterech jedzą.

Ledwo się z jaja wyłazi.

Lepiej mieć jaje bez znoju niż kurę po ciężkim boju.

Ne stłuszy, nie dowiesz się, zle czy dobre jaje.

Cacka się z nim jak z jajkiem.

Obejdę się jajem, jak się dobrze najem.

On by spod żmli jajko wytoczył.

Po jaju się napić, po jabiku pannę oblaścić.

To nie w jajku piszczy.

Zdechła kurka, co złote jajka nioś.

Nie chcę go, choć by mi złote jaja nioś.



Wawrzyniec Kłosinski

Opłotki pełne przeznaczenia

W ubiegłą sobotę i niedzielę odwiedziłem kilkoro mieszkańców podlom- żyńskich wsi. Wybór był absolutnie przypadkowy, a pytanie z jakim przekaza- łem — przeważnie gościnne — progi brzmiało: co u państwa przed świę- tami?

SZTAFETA

Czarnowski — senior, choć 54 lata do- piero przeżył, niejedno już widział i dia- tego nie chce „lać wody” redaktorowi. Ty Romek, młodszy, idź z panem porozmawiaj. Ja tego świniaka będę kończył, może zda- żymy świeższą pocztówką... Nabiera u- kropu w kubek, polewa nieruchome, blisko dwustukilogramowe cielsko, wprawny po- ciągający noża zbiera szczecinę. Roman prowadzi do obory. Równymi radkami stoja bydłaki. Z jednej strony — krowy mleczne, z drugiej jałowki hodowla- ne. Obok, w kocykach łacie noworodki. Czysto, ciepło, funkcjonalnie. Projekt spe- cjalnie dla Czarnowskich wykonany przez specjalistę z Warszawy. Początkowo Ro- mowi nie bardzo przypadł do gustu, bo bez poddasza. Ostatecznie zdecydowały walory: obora miała być lekka i sucha, bo z de- sek. Siedem lat już stoi, na razie remontu nie wymaga. Chyba i krowom odpowiada, dziennie ponad 100 litrów mleka daje. Ale to nie jest rekord, wkrótce powinno „sko- czyć” do 200 litrów. Był okres, że w ciągu miesiąca mniej jak 7 tys litrów nie odda-

wali. A paszy Romek ma tyle, że krowy spo- kójnie jeszcze mogą z obory się nie ruszać przez cały maj. Kiszonka z kukurydzy z do- datkiem motylkowych. Próbował z ojcem kiedyś z koniczyn kiszonkę robić, ale zle lata dla niej były, prawie nigdy nie zdą- żyli dobrze zebrać. Pieniądże się na darmo wywalało.

W starych drewnianych ścianach dwa ładne kasztany. Na podwórku, 2 ciagniki. — To dlatego, że z tą ropą sytuacja niejasna. Roboty coraz więcej w polu będzie, trudno czekać na paliwo. A tak — kasztana batem w ogon i robota nie stoi — tłumaczy Roman moje zdziwienie.

Teraz wstają o 5.30. Dojenie krów, po- ranny obiad, śniadanie i ojciec z synem jadą w pole. Wracają na obiad i znowu ro- bota w polu aż do zmierzchu. Jeszcze obra- dek wielozonny i można ciężkie gumowe bu- ty zamienić na kapcie, wygodnie rozciągnąć się w fotelu, popatrzyć na telewizję lub poczytać co nieco.

Roman został na wsi, no bo kto miał to zrobić? Obie siostry wcześniej szkoły po- kończyły, pozakładały rodziny, jakoś tam wiązały koniec z końcem. Anka pracuje w

łomżyńskim WZSR, a Bożena w Minister- stwie Rolnictwa. Toteż Roman i nie opierał się zbytnio przed zostaniem na wsi. W 1975 roku skończył Technikum Rolnicze w Ma- rianowie, w pięć lat potem otrzymał dy- plom inżyniera — rolnika z warszawskiej SGGW — AR. Studiował zaocznie. Pewnie, że łatwo nie było, ale powiedział sobie, że studia skończy musi. 21 listopada ożenił się, Halina pochodzi z pobliskiej wsi Chojny. Pracuje w Banku Spółdzielczym w Łomży. — Mówią ludzie, że na wsi żyć łatwiej, bo nie trzeba w kolejkach stać, żeby coś w garnek wrzucić. Jest w tym trochę praw- dy. Ale niewiele wie, ile to kosztuje czło- wieka pracy i wysiłku. I już nie chodzi o to, żeby z głodu nie umrzeć, bo to jest prak- tycznie niemożliwe. Ale tu chodzi o to, że- by być najlepszym. Tu jesteś znany w całej okolicy i musisz robić tak, żeby się nie zawstydić. W takiej np. Łomży ludzie z roboty wracają, każdy zamyka się we wła- snym „M” i swego nosa patrzy. Na wsi tak żyć nie można, trzeba z innymi sztafę trzy- mać. Ja np. mam już wszystkie maszyny, z wyjątkiem kosiarki rotacyjnej. Przycho- dzą sąsiedzi: pożycz. I co nie pożyczysz? Dziś ja jemu, jutro on mnie w czymś pomo- że.

— Nie można tak mówić, że jestem urzą- dzony, że teraz to już stoję mocno. Mam przecież dopiero 27 lat, jeszcze tyle przede mną... Zresztą — co to jest to „urządzenie się”? Pieniądże? Siabro jest urządzone, ten, kto poza wypchanymi północzami nie ma nic. Pieniądże to nie wszystko.

Osobno to mała wioseczka, zaledwie 17 gospodarstw, w pobliżu Szczepankowa. Nie- którzy nawet żartobliwie uważają ją za dzielnicę tej do niedawna gminnej wsi. Jest w tych moich marzeniach — trochę i histo- rycznych naleciałości. Osobno było folwar- kiem dziedzica Rzeczkowskiego, pana jakie- go nigdy przedtem ani potem już nie było w Szczepankowie. Dobrze pamięta te cza- sy dziadek Dąbrowski — ojciec sołtysa. Też kiedyś w czworakach mieszkał, po których do dzisiaj śladu już nie ma. Zresztą Rzeczkowski też musiał sprzedać majątek. I wy- szedł na tym jak Ziabicki na mydle. Za cały folwarz dwa konie kupił — śmieje się Dąbrowski.

Spokój sobotniego przedpołudnia ma- łoskot siewnika na brukuwaną drogę. To na pole jedzie Zebrowski. Właśnie obsiał je- den kawałek, jedzie na drugi, Na górec- kach już można śnić — mówi.

Roman Czarnowski też nie może nam więcej czasu poświęcić. Przypina do ciagn-

ka kultywator, wyrusza na pole. Spogląda na słońce: — Jeszcze kawał roboty zrobić. Pani Czarnowska woli nie wspominać te- go co było. Zaraz iży do oczu same idą, trud- no słowo powiedzieć. Dzisiaj młodzi to nie znają biedy. A my po stronie rąk nie mie- liśmy w co włożyć. Człowiek został z tym w czym stał. Chleb się przed sobą chowa- ło. Prosiaki żeśmy się zadobyl, podchowaliśmy i za rok krowę już było za co kupić. A święta? Panie, nie różniły się niczym od zwyczajnego dnia. Ugotowało się byle ja- kiej zupy i to wszystko. Nie daj Boże...

Zdrowia dużo człowiek stracił, jak ogło- szono stan wojenny. Nikt nie wiedział jak to będzie. Z jednej strony dobrze się sta- ło, bo ktoś w końcu musiał ukreślić leś ba- ganiarstwo, z drugiej znowu ta niepewność. A człowiek, który już jedną wojnę widział, będzie się drugiej bał. Teraz, gdy sytuacja się normuje nie ma chyba nikogo, kto by wątpił w konieczność wprowadzenia tego stanu.

Dzisiaj, młodzi nie znają biedy. Łódówka pełna jedzenia, szafa pełna ubrań, że led- wo się domyka, w garażu fiat stoi. W świę- ta zarcia, tyle, że wiadomo od czego zaczynać. Aż stół się ugina. I to ma być wojna? — żartuje pani Czarnowska.

Wnuczek Adam nie schodzi z kolan bab- ci. Przyjechał do dziadka, ani myśli o po- wrocie do Łomży. Przy ciagniku tylko by siedział, choć trzech lat jeszcze nie ma. Lu- bi wieś, podwórko duże — ma gdzie ga- niać. W święta będą chrzciny jego bratcia- ka. Pojadą wszyscy, oczywiście. Czarnowski nie uważają się za naje- dźdźców we wsi, choć taką opinię słyszeliśmy jeszcze w Szczepankowie. Junior wymienia nazwiska Brulińskich, Boguckich, Grzes- czuków, Tadeusza Czarnowskiego. — Wszy- scy są równi — przytakuje sołtys Dąbro- wski, choć tu u Czarnowskich jest chyba naj- lepsze.

Sołtys — choć tego nie mówi — też nie od- staje od pozostałych gospodarzy. Zabudo- wania nowe, zdrowe ręce do pracy są. Syn — następca dopiero szkołę skończył. Będzie gospodarzył! Start też będzie miał lejszy — niż ojciec. Ciagnik jest, trochę maszyn. Nie jest źle. Żeby tak jeszcze sytuacja z czę- ściami się unormowała. Ostatnio Wacław Dąbrowski pół Polski za panewkami zjeź- dził. Dostał w Hawie, zalażyli, trochę dotra- i w pole. Nawozy już posłane, teraz naj- ważniejsze — to orniki wywieźć. Ale to już chyba po świętach.

Ciąg dalszy na str. 5

Ze wspomnień o Janie Kaweckim

Jan Kawecki pochodził z Małopolski. Z zawodu był nauczycielem, z powołania społecznikiem, z zamiłowania folklorystą... Ilekroć nie miał pasji i zainteresowań! Oczarowywał go ziemia i ludzie na północno-wschodnich krańcach Polski. Całymi latami wędrował od wsi do wsi, z południa na północ i ze wschodu na zachód, skrzętnie spisywał ludowe baśnie i legendy, a przede wszystkim ludowe pieśni obrzędowe, świąteczne i inne.

Po wsiach miał wielu serdecznych przyjaciół, którzy — jakże inaczej — obowiązkowo zapraszali go na wesela, chrzciny, imieniny i inne rodzinne uroczystości. Uważali Kaweckiego za swojaka, chociaż rodem był z dalekich, południowych Wadowic, miasta dzisiaj sławnego, bo wydało na świat polskiego papieża, ale wtedy jeszcze, w latach dwudziestych, mało znanego, szczególnie tu, w Białostockiem.

Wino, da wino zielone...

Najpierw zauroczyły Kaweckiego ludowe wesela. Odmienne od barwnych, dobrze mu znanych weseł krakowskich, ale jakże równie piękne i czasem nawet nieco egzotyczne. W dwudziestym siódmym roku powoli myśli odtworzenia typowego wesela augustowskiego. Kiedyś zobaczył na jarmarku w Augustowie porwanie panny przez kawalera. Gonili go krewni i znajomi, oczywiście — panny, a kiedy wreszcie zdobyli, porwanie fetowano... hulanką. Jak się później dowiedział, był to zwyczaj ludowy, szczególnie pielęgnowany przez starowierów.

To, co zobaczył na augustowskim jarmarku, jeszcze bardziej utwierdziło go w postanowieniu odtworzenia typowego wesela augustowskiego. Oczywiście, mógł szczegółowo opisać jedno wybrane wesele, w którym uczestniczył. Ale szybko doszedł do wniosku, że uroczystości weselne w poszczególnych wsiach, odległych od siebie nawet o kilkanaście kilometrów, różnią się między sobą. Dlatego postanowił zebrać opisy weseł z wielu wsi i dopiero na ich podstawie stworzyć typowy obraz wesela, charakterystycznego dla ziem pojeziernych.

Materiały źródłowe — jeśli można użyć takiego określenia — zbierał w latach 1927-1959, a więc przez ponad trzydzieści lat! Była to mroźna, uparta, systematyczna praca zapalnego amatora-ludoznawcy. Według ustaleń Jana Kaweckiego przebieg wesela augustowskiego można podzielić na jednadsieć części. Oto one:

- 1 - swaty,
- 2 - powitanie,
- 3 - wianek,
- 4 - „wyrząd”,
- 5 - przyjazd z kościoła,
- 6 - pierwszy obiad,
- 7 - korowaj,
- 8 - oczepiny,
- 9 - wyjazd,
- 10 - u młodego,
- 11 - podwesołek.

Każda z tych części ma swoją niezwykle barwną, cudowną oprawę i przebieg. Choćby same swaty. Gdy młodzi spodobają się sobie, wybierają rajka, który paradnym wozem z odpowiednią porcją wódki udaje się do rodziców pod pretekstem kupna „żywny” (owcy, jałowki). Po dogadaniu się trwa „targowanie” o posag. Później panna młoda musi zjechać do rodziców narzeczonego na „opatry”.

Inny fragment augustowskiego wesela — „wieczorek”. Narzeczeni i ich przyjaciele zęgnają stan kawalerski i paniński. Wtedy to drużny z matką śpiewają:

DRUŻNY:
Przysiężmy tu panią matkę prosić,
Czy nam pozwoli wianek ogłosić.
MATKA:
Oj, głosicie, głosicie, moje druhenki,
Wianek dla mojej córki.
Następnie następuje coś w rodzaju monologu druhen.

W poniedziałek rano słońce grało,
Oj, wieczór, wieczór słońce grało.
Młoda Kasielka na wianek sprzątała,
Oj, wieczór, wieczór, na wianek sprzątała.
Na wianek sprzątała, rzewnie płakała,
Oj, wieczór, wieczór, rzewnie płakała.

W czasie dalszych części wesela — według opisu Kaweckiego — śpiewa się inne obrzędowe pieśni i wygłasza oracyjki. Kiedy starszy druha przekazuje wianek, starsza druha na jego oracyję odpowiada następującymi słowami:
Kwiat się znajduje, świat się raduje,
Ja panu młodemu za wianek dziękuję.
Starszemu drużbie za usługowanie,
A całemu aktu weselnemu niski ułkon daję.
A biesiada weselna! Jan Kawecki w jednej ze wsi zanotował, że w czasie wesela augustowskiego wódkę podawano jeszcze starym zwyczajem w miednicy. Każdy z biesiadników nalewał ją sobie łyżką do kieliszka. No i korowaj, który pojawiał się na stole w czasie „nocnego obiadu”. Najczęściej w Suwałskim była to podłużna bułka, związana białą serwetką, a wyiekana przez pannę młodą lub jej matkę.

Jeszcze dwie pieśni weselne, zapisane przez Kaweckiego, a śpiewane w Pomianach k/Augustowa przed wyjazdem na ślub:
Zaplaćka zegzela za borem.
Nie kuj, nie kuj zegzela za borem,
Nie placz, nie placz Marysiu za stołem.
I pieśń oczepinowa, zwana „Chmielem”, zanotowana w 1946 roku przez Kaweckiego w Kaletniku:
Pomałenku rozpiatajcie,
Moich wółków nie targajcie.
Potarga kto mszy,
Jesieniek najmilszy.

Z konieczności podaje tylko niektóre części wesela augustowskiego, opisanego dokładnie przez Jana Kaweckiego w „Literaturze Ludowej”. Druga pasja zbieracka mazurek Kołberga — były wielkanocne konopielki i oracyjki. Pierwsze pochodziły z Podlasia, drugie zaś głównie z Mazur. Pierwsze podlaskie konopielki pisał Zygmunt Glogier w „Pieśniach Ludu”.

Konopielki śpiewa się w czasie ludowych obchodów wielkanocnych po wsiach w pasie biegnącym od okolic Łap aż do Dąbrowy Białostockiej. Śpiewa się je po polsku, białorusku i „po swojemu” (gwarowo). Często jedna

konopielka występuje w różnych okolicach w dwudziestu i więcej odmianach.

Z ustaleń Kaweckiego, opublikowanych również w „Literaturze Ludowej”, wynika, że konopielki śpiewają kawalerowie, a także i dorośli w pierwszy dzień świąteczny wieczorem. I to przeważnie tylko w tych domach, w których są panny. Najczęściej występują w nich motywy pawia, złotego pierścienia, dunaja. Ich rodowód sięga czasów średniowiecznych, a nawet prastawiańskich.

Oto jedna z takich najstarszych konopielek:
Stwa raba ziezuleńka,
hej totem, totem, ziezuleńka,
Wszystkie lasy okowala,
hej totem, totem, okowala.
Tylko w jednym nie bywała,
hej totem, totem, nie bywała.
A w tym lesie jelen stoi,
hej totem, totem, jelen stoi...

Oczywiście, wielkanocne konopielki i oracyjki przypominają w pewnym sensie bożonarodzeniowe koledy i pastorałki. Podobny jest również ceremonial ich śpiewania i „konopielkowania”. We wsi zbiera się grupa chłopaków, podchodzi pod okna domów, składa gospodarzom życzenia świąteczne, a następnie śpiewa konopielki, często przy akompaniowaniu skrzypiec, harmonii lub innych instrumentów. Tradycyjnie gospodarze domu oddają śpiewającym podarki (jajkami, wódką, wędliną, papierosami itp.).

Zresztą śpiewacy w niektórych konopielkach wyraźnie sugerują, że bez poczęstunku się nie obejdzie. Oto proszą pannę, której zanicili konopielkę:

Wyjdźcie, wymieć na ganczek,
wino, da wino zielone,
Wymieć, wymieć na talerzyku,
Wino, da wino zielone.

A kiedy panna lub pani domu wyszła na ganek i złożyła „wołoczebne”, odpowiadają jej słowami:

Zeb ty Maryś duża rosta,
wino, da wino zielone,
I za roczek za mas poszła,
Wino, da wino zielone.

Jak wspominałem, konopielki najbardziej popularne są na Podlasiu. Ich odmianę stanowią mazurskie oracyjki. W ich spisaniu ogromne zasługi położył właśnie Jan Kawecki. Śpiewano je w pierwszy, drugi lub w obydwa dni świąteczne. Młodzi obchodzili wszystkie domy po tzw. wykupie. Gdy podchodzili pod dom, pozdrawiali domowników pieśniami religijnymi i prosili o pozwolenie zabawienia gospodarzy, a kiedy je uzyskali, wygłaszali oracyjkę w rodzaju:

Jezu Chryste Panie, przyjdź do mnie na śniadanie,
Do domeczku mego wedle ubożego.

Będzie ryba z miodem, nie umorzy głodem.
Dajcie jajeczki pieć i jeszcze pieć
Przyjdzie do waszej córki piękny zięć
Na koniku brzoymym, na siodełku czerwonym.

A do tego siodełka będą sześc ziołe śmury
Od ziemi aż do góry.
A on nie będzie waszej córki bił
Tylko miłował i zawsze całował.
Gdy dostali „wykup”, zęgnali się z gospodarzami:

I wam miły gospodarzu, tego domu i sąfarzu,
Przestępie wasze progi, zostańcie się z Panem Bogiem.

— Alle Alleluja!
Piękną mazurską pieśń (oracyjkę) wielkanocną zapisał Kawecki w Chochołkach k/Ostrołęki. Jej główną postacią jest Jezus. Oto jej fragmenty:

Dziwco, dziewczę daj mi wódy,
Umyć ręce, święte nogi.
Alleluja, Alleluja.
Dziadku, dziadku jest nieczyście,
Zabrudzona z kłosa liście.
Alleluja, Alleluja.
Tyś sama ją zabrudziła,
Siedem synów utopiła.
Alleluja, Alleluja.
A ósmego wychowała,
Tęgo księdzem doczekała.
Alleluja, Alleluja.
Przyszła do niej taka karta,
Ni od Boga, ni od czarta.
Alleluja, Alleluja.
Jak ona ją przeczytała,
Sama się w proch rozsywała.
Alleluja, Alleluja.

Ta oracyjka ma wyraźne cechy ballady ludowej. Podlaskie konopielki i mazurskie oracyjki i pieśni wielkanocne mają dużo podobieństw. Świadczy to o przenikaniu folkloru, a więc zwyczajów i obyczajów ludowych z Podlasia, Mazowsza, Suwalszczyzny (tu też są znane konopielki i oracyjki) na Mazury i Warmię. Kawecki wykazał to także na podstawie związków ludowych obchodów ogólnopolskiej sobótki z mazurską palinoczką.

Gdy przed kilku laty nagle zmarł Jan Kawecki, na jego ostatnie pożegnanie w Starych Juchach przyszło kilka tysięcy ludzi. Miał tysiące oddanych przyjaciół, którzy pomagali mu lub przynajmniej sprzyjali w ratowaniu resztek materialnej i duchowej kultury ludowej północno-wschodniej Polski. Czy dzisiaj wszyscy pamiętają o jego dorobku i zasługach dla tych ziem i pielęgnowaniu ich dzieł?

To pytanie pozostawiam bez odpowiedzi.

STANISŁAW SWIERAD

Obrzędy wielkanocne — malowanie jaj i śmigus-dyngus odbywają się na Kurpiach zbiorowo i wesoło, z muzyką, śpiewem, tańcami. Chętnie biorą w nich udział najstarsi i najmłodsi, nie mówiąc już o młodzieży, dla której jest to jeszcze jedna okazja do żartów, śmiechu i dobrej zabawy.



Kurpiowskie pisanki i kurpiowskie dziewczyny słyną z urody.

Biado nieszczeni, który dostanie się w ręce dziewcząt. Za śmigus-dyngus grozi mu kapiel w pobliskiej rzeczce. CAF — Roman Sieńko

Na Kurpiach



Śmigusowa zabawa trwa.

ŚWIĘTA W PRZYSŁOWIACH

Gdy na drzewy wielkanocne pada, suchotę nam przez całe lato włada.

Jak na Wielkanoc pada, kłos w polu przepada, ale jak pada na Zielone Świątki to naprawi.

Gdy na Zmartwychwstanie dżdżysto i chłody, do Świątek więcej deszczu niż pogody.

Kto ma wiele zatrudnienia, mówią o nim, że ma tyle jak piec na Wielkanoc.

Nie każdej niedzieli Wielkanoc.

Od Wielkanocy do Zielonych Świątek można lać i w piątek.

Pogodny dzień wielkanocny grochowi wiele pomoćny.

Tylko jedna nocka będzie Wielkocna.

W Wielką Niedzielę pogoda — duża w polu uroda.

Deszcz na Wielki Piątek napcha każdemu katek.

W piątek przed Wielkanocą, gdy deszczu przerosł, pospółstwo tego roku urodzaje wnosł.

Jak w Wielki Piątek rosa, to dosiewać prosa, a jak mróz, to kamieniem proso przylóz.

Gdy Wielki Piątek ponury, to Wielkanoc będzie bez chmury.

Jeśli w Wielki Piątek deszcz kropli, radujcie się chłopcy.

Jak w Wielki Piątek pada, to będzie rok pragnący.

W Wielki Piątek rób początek, a w sobotę kończ robotę.

W Wielki Piątek mróz, na suchym brzożku słana wóz.

W Wielki Piątek, gdy deszcz hojnie doliny zleje, to du- to mleka będzie, są pewne nadzieje.

We Wielki Piątek deszcz, nieurodzaju wiesz.

We Wielki Piątek rozsądź kapusty sięj, a gawiedź jej nie chyle.

Kiedy Stanisław i Adam Bitdorowie wprowadzali się na gospodarstwo, zaraz za nimi przywędrowała kukulka. Siedzi sobie właśnie na belce, w górnym rogu stodoły, gdzie tak ciemno, że tylko wprawne oczy osadników ją wypatrzyły. A także myśliwskie oko Kazimierza Wasilewskiego, naczelnika Urzędu Miasta i Gminy w Zabłudowie. Sam widziałem ją tyle, co wyfrunęła lekko poruszając skrzydełkami.

— Cieszy mnie ta kukulka, bo kukulka przynosi szczęście i fortunę — odpro- wadził ptaszka wzrokiem Stanisław.

Staszek łączy kukulkę ze szczęściem i pieniędzmi, a w duchu sobie myśli: może lepiej, że odleciała? Bo przecież jak dotąd — szczęścia nam nie przyniosła, raczej pecha.

— Zobaczysz, odmieni się, przyfrunie znowu — rzekł Adam, patrząc bratu w oczy pełne smutku.

O to mamy do czynienia z nowym zjawiskiem społecznym i gospodarczym na polskiej wsi. „Szlaki na zachód osadnicy” — śpiewała Regina Pisarek bodaj w 78 roku w Kołobrzegu. Przyszli na wschód osadnicy, nucią teraz miejscowi w gminach Krynki, Zabłudów, Narew, Michałowo, Gródek, w województwach białostockim, suwalskim, białsko-podlaskim, przemyskim i zamojskim.

Z przednią myślą o osadnictwie zetknąłem się pierwszy raz we wrześniu 1979 roku, kiedy to przeprowadzałem wywiad ze światowej sławy ekonomistą rolnym — prof. Ryszardem Manteufflem.

— Mamy w Polsce co najmniej milion hektarów ugorowanej ziemi. Mamy milion rąk do pracy, tak przebiegle zatrudnionych, że naprawdę bezrobotnych. A nie mamy dość żywności, więcej —

gdzieś tam, straszny widmo głodu. Dlatego trzeba polaczyć owe hektary z „bezzrobotnymi”. Chodź mi po głowie osadnictwo — taki był sens rozumowania profesora.

To było blisko trzy lata temu, kiedy poprzednie władze wojewódzkie, a także centralne dynamicznie rozwijały rolnictwo i wś, wznosiły wielkie fabryki miesno-mleczne, choć faktycznie coraz więcej w polu gniło, w chlewniach po kątach padało, a tylko import pęczniał, aż w końcu

pełki. O osadnictwie nie było mowy, nikt nie chciał o tym słuchać.

W gabinetach wojewódzkich decydentów królował pogląd, że na „ścianie

dział Roman Malinowski w trakcie wywiadu, jaki przeprowadzałem z nim 10 grudnia ubiegłego roku.

Dziś jesteśmy u osadników — Stanisława Bitdorfa — (lat

Gdy kukulka przyleci

33, wykształcenie średnie techniczne, fachman od instalacji elektrycznych) i jego brata — Adama (lat 33, technik-rolnik, próbował studiować w Wyższej Szkole Rolniczej w Lublinie, w krakowskiej Akademii Rolniczej, pracował w Centrali Nasiennej, Stadninie Koni, w PGR Łódzka — Bieszczy, w Rejonowym Przedsiębiorstwie Zieloni Miejskiej — Białystok, w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Łazach k. Tykocina, razem — 13-letni staż). Staszek naprawi każdą maszynę, żadna awaria mu niestrasza. Na rolnictwie, se i mówi, zna się nie bardzo. — Ale Adam jest specem, ja zaś chcę mu pomagać. A chcieć — to bardzo dużo — utwierdza się w podjętej decyzji o wyjeździe z Białegostoku i zwołaniu państwowego etatu.

— Tak, idziemy na osadnictwo — definitywnie potwier-

dził Roman Malinowski w trakcie wywiadu, jaki przeprowadzałem z nim 10 grudnia ubiegłego roku. Dziś jesteśmy u osadników — Stanisława Bitdorfa — (lat 33, wykształcenie średnie techniczne, fachman od instalacji elektrycznych) i jego brata — Adama (lat 33, technik-rolnik, próbował studiować w Wyższej Szkole Rolniczej w Lublinie, w krakowskiej Akademii Rolniczej, pracował w Centrali Nasiennej, Stadninie Koni, w PGR Łódzka — Bieszczy, w Rejonowym Przedsiębiorstwie Zieloni Miejskiej — Białystok, w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Łazach k. Tykocina, razem — 13-letni staż). Staszek naprawi każdą maszynę, żadna awaria mu niestrasza. Na rolnictwie, se i mówi, zna się nie bardzo. — Ale Adam jest specem, ja zaś chcę mu pomagać. A chcieć — to bardzo dużo — utwierdza się w podjętej decyzji o wyjeździe z Białegostoku i zwołaniu państwowego etatu.

— Tak, idziemy na osadnictwo — definitywnie potwier-

Ale tak naprawdę, to oni jeszcze Białegostoku na stałe nie zostawili. Od dwóch miesięcy dzień w dzień dojeżdżają „maluchem” do Zabłudowa, przecinając tę dwutysięczną osadę i trzy kilometry dalej na kolonię wpadając do drewnianej, lecz solidnej chatki. Potem naciągają serce muremowaną oborą, pójda popatrzyć do stodoły na kukulkę i na swój pierwszy mechanizacyjny nabytek — traktor produkcji radzieckiej, Białoruski — Juma o mocy 70 KM, w dobrym stanie, odkupiony z przetargu z Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej za 25.500 zł. Tyle wyłożyli żywej gotówki, resztę — 324.500 zł — skredytował Bank Spółdzielczy.

Właśnie podjęliśmy pozytywną decyzję. Zaraz przydzieli wam 240 tys. z

Wszystko, co chcecie, miarę możliwości, wam załatwię — deklaruje się naczelnik Wasilewski.

Do naczelnika, z którym na „ty”, Bitdorowie nie mają właściwie interesu. Naczelnik w gminie osadnikom nie może pomóc nic, albo prawie nie. Przebiega go możliwość mi dyrektora Banku.

Panie dyrektorze, nie przydzieli nam pan tys. zł w gotówce, nie rozpoczniemy hodowli. Tyle nam trzeba na 15 warchlaków i na pasze. Będą świnki, będzie mięsko.

Właśnie podjęliśmy pozytywną decyzję. Zaraz przydzieli wam 240 tys. z

Wszystko, co chcecie, miarę możliwości, wam załatwię — deklaruje się naczelnik Wasilewski.

Do naczelnika, z którym na „ty”, Bitdorowie nie mają właściwie interesu. Naczelnik w gminie osadnikom nie może pomóc nic, albo prawie nie. Przebiega go możliwość mi dyrektora Banku.

Panie dyrektorze, nie przydzieli nam pan tys. zł w gotówce, nie rozpoczniemy hodowli. Tyle nam trzeba na 15 warchlaków i na pasze. Będą świnki, będzie mięsko.

Właśnie podjęliśmy pozytywną decyzję. Zaraz przydzieli wam 240 tys. z

Wszystko, co chcecie, miarę możliwości, wam załatwię — deklaruje się naczelnik Wasilewski.

Wzięte z życia

I pomyśleć...

Przed wojną Białystok stał się prężnym ośrodkiem wydawniczym w Polsce. W latach 1918-1939 ukazywało się w Białymstoku, a głównie w samym Białymstoku, ponad sto dzienników, tygodników, miesięczników, kwartalników. Oczywiście czasokres ich ukazowania się był różny: od kilku miesięcy do kilkunastu lat. Rozmaite były także nakłady — od kilkuset do kilkunastu tysięcy egzemplarzy.

Wiele z tych pism ukazywało się na ryzyko wydawcy. Kiedyś opowiadała mi córka jednego z nich, że pewnego razu w gronie rodzinnych rozmawiano o kwestię: czy zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć na wybudowanie domu, czy też na wydanie książki (jej ojciec oprócz pisma, drukował też fachowe broszury i książki). Przedsięwzięcie było ryzykowne.

— I co? — pytam po latach.

— Zwycięzła książka. To oczywiste!

— Oczywiście?

— Ja wiem, że dziś trudno to pojąć. Ale taki wydawca to był pasjonat.

Rozmowa później zesłała na sprawy administracyjne. Wydawnictwo, które publikowało czasopismo, a ponadto drukowało broszury i książki, musiało posiadać dobrze zorganizowaną administrację. Jakże inaczej?

Nie więc dziwnego, że spytałem:

— Ilu pracowników zatrudniał ojciec?

— Jakich znowu pracowników?

— No, administracyjnych, redakcyjnych, technicznych...

— Ojciec sam pracował w jednym z urzędów. Musiał przecież gdzieś zarobić na wydawanie pisma, broszur i książek.

— To kto zawiadował wydawnictwem i redakcją?

— Ojciec z mamusią. Niekiedy ja im trochę pomagałem.

— Kiedy? Przecież sam zatrudniał się jako pracownik najemny...

— No, po pracy. Gdy wracał z urzędu, zabierał się do administrowania i redagowania.

— Kiedy więc odpoczywał?

— Wtedy, kiedy administrował i redagował czasopismo, przygotowywał do druku broszury i książki, odpowiadał czytelnikom na listy. Traktował to jako świetny relaks.

— Sam pisał artykuły i informacje?

— Oczywiście, że nie. Miał współpracowników.

— Dobrze im płacił? Myślę o honorariach...

ST. STARAD

Nic w ciągu ostatniego półwiecza nie upadło tak nisko jak sztuka kulinarna. Niektórzy uważają, że nożem i widelcem sami sobie kopimy grób. W ciągu lat po prostu żywność się monotonię i, jeśli nawet jemy kalorycznie, to nie znaczy, że w dostatecznym stopniu dostarczamy organizmowi potrzebnych mu witamin.

Od lekarzy, aptekarzy, pielęgniarek wymagamy udokumentowanej dyplomami wiedzy, a od żon, matek, kucharek oczekujemy jedynie smacznych, w miarę tanich i w porę przygotowanych posiłków. Tymczasem właśnie w kuchni powstaje olbrzymia większość schorzeń, do których na kongresie Światowej Organizacji Zdrowia w 1974 roku w Genewie zaliczono 172 przypadki awitaminiozy. Aż tyle chorób ma swoje źródło w braku witamin. Niektórzy z lekarzy twierdzą nawet, że wszystkie schorzenia biorą swój początek z ich niedostatku.

Żadna witamina uzyskana syntetycznie — przysięgają zieleńcy — nie działa tak zbawiennie jak naturalna, choćby dlatego, że wyodrębniona jest z zawartych w roślinach soli mineralnych, pełniących w organizmie ludzkim rolę katalizatorów.

Katalizator to coś takiego, jak mistrz w hali fabrycznej, sam nie produkuje, ale bez niego produkcja idzie niemiarko.

Otóż najwięcej katalizatorów zawiera przyprawy. Która gospodyni używa dziś anyżu, czarnaśki, gorczycy, kolendry, jalgowca, nasturcji, arcydzięgla, tarminy? Z 54 znanych kiedys przypraw, 28 nie figuruje w żadnym spisie artykułów obowiązkujących w żywieniu zbiorowym, nie spotka się ich w restauracjach kategorii „S”, nie znane są w kuchni domowej. Co gorsze, istnieje nawet

powszechne przekonanie o szkodliwości ostrych przypraw. Gdyby tak było, Turcy z nadmiaru używania pieprzu wymarliby na jakąś chorobę „pieprzową”, a Węgrzy i Bułgarzy cierpieliby na schorzenia „paprykowej” i tylko Anglicy ze swoją młą kuchnią mieliby zdrowe żołądki. Jest wprost przeciwnie — to mieszkańcy krajów południowych, lubujący się w najbardziej pikantnych potrawach, są najbardziej zdrowi gastrycznie.

Pieprz piecze w przeliku, ale przez żołądek przyjmowany jest spokojnie. Warto wiedzieć, że potrawy doprawione pieprzem, majeran-

dek, jako napar można go stosować przy nerwicy żołądka i w stanach nieżytych dróg trawiennych.

Do mnisz, wędlin, ryb i zimnych przystawek — chrzan, borówka-brusznica, berberys, nasturcja, rozmaryn.

Chrzan pobudza czynność żołądka, działa przeciwbólowo i przeciwréumatyycznie. Borówka-brusznica jest doskonałym katalizatorem tak jak jagoda, buraki ćwikłowe i niebieska kapusta) spełniającym funkcję trawienne przy wielu ciężkostrawnych artykułach spożywczych.

Apteka na stole

klem, kminem czy papryką nawet chory żołądek strawi łatwo i bezboleśnie. Proponuję my zapamiętać to, nie tylko siedząc przy świątecznym stole.

Jeśli uważamy, że szkodzą nam bigos, grochówka czy kapuśniak, nie należy skreślać ich ze swego jadłospisu, wystarczy dobrze przyprawić. Bo to nie potrawy szkodzą, to żołądek źle trawi. Przyprawę sypaną po ugotowaniu dania po to, by w wysokiej temperaturze nie traciły swoich wartości.

„Nie wydzas na kucharkę, wydzas na lekarza” — więc, aby Święta były zdrowe i pogodne polecamy kilka dodatków do Wielkanocnych przysmaków.

Do rosółu, bulionu i sosów proponujemy — bazylię i estragon.

Bazylię — wzmacnia i pobudza czynność żołądka, uaktywnia pracę serca.

Estragon — ziele w polskiej kuchni niedoceniane, jest środkiem wzmacniającym żo-

Berberys — ściślej jego owoc — jest całkowicie zaniechana przyprawą trawną, która posiada także działanie żółciopędne i jest dobrym dostawcą witaminy C. Konfitury z berberysu miałyby bardzo cenne miejsce na stołach naszych prababek.

Nasiona nasturcji ogrodowej, zagotowane w słabym occie od niepamiętnych czasów były stosowane w formie dodatku do ciężkostrawnych mięs i ryb.

Rozmaryn — jako przyprawa trawną zupełnie obecnie nie znana, działa żółciopędnie i pobudza działalność serca.

Do serów topionych i wędzonych oraz sosów mięsnych dodajemy cząber, kminek, kolendrę, koper, paprykę.

Cząber — działa ściągające, jak wszystkie przyprawy ułatwia trawienie.

Kminek — podobnie jak anyż i czarnaśka działa mlekopędnie, jest więc wskazany dla karmiących matek. Zmielony z majerankiem



Kiedy uderzą w werble, zadną w klarnety i trąbki maszerujące sprężyste ulicami miasta, otwierają się okna, zapalają balkony. Idą „Melioranci”. W pierwszym szeregu 11 pięknych doboszek. Idą w stronę słońca.

Przygodę z muzyką podejmują na pierwszym roku Technikum Wodnych Melioracji i kończą zwykle po 5 latach nauki i muzykowania, a więc kiedy są już prawdziwymi me-

Ach, te orkiestry dęte!

Horantami L. wytrawnymi muzykami. Kilku instruktorów instrumentalistów bez przerwy czuwa nad ich muzycznym kształceniem. Szefem artystycznym, wychowawcą i dyrygentem — jednym słowem ojcem 62-osobowej rodziny „Meliorantów”, jest mgr Franciszek Mocarski. Pod jego batutą orkiestra bierze udział we wszystkich konkursach i festiwalach młodzieżowych orkiestr dętych w kraju, zajmuje wiele pierwszych lokat i czołowych nagród.

Nie będzie w tym żadnej przesady, jeżeli uznamy ten presypatyczny zespół za najpopularniejszy w naszym województwie. Są wszędzie: na uroczystościach szkolnych, akademiiach, rocznicach i świętach państwowych, koncertach „Melioranci” w świetlicach szkolnych, instytucjach, fabrykach, na festynach

Tekst i fot. ROMAN SIEŃKO



Wawrzyniec Kłosiński

Opłotki pełne przeznaczenia

Ciąg dalszy ze str. 3

Święta czuć tu w każdym gospodarstwie, średnio w co drugiej zagrodzie wie prace przy rozbieraniu „świętych”. Okna domów szeroko pootwierane. Widać mokre jeszcze ślany, isnące świeżą bielą okna. Czysto jest na podwórku, każdy rolnik przed swym obejściem zamiatą drogę. W wilgotniejszych miejscach klony szumia drobniutkimi, brązowo-zielonymi liścieczkami. Każdy ma co robić, nikt w domu nie siedzi.

MILCZENIE

Z listu do redakcji: „Zainteresujcie się Iosem 80-letnią Aleksandry R., która z synem i synową mieszka w jednym domu w Szczepankowie. Życie tej kobiety to obraz nędzy i rozpaczy. Pomóżcie!”

Synowa z przekonaniem mówi, że teściowa wyszła gdzieś do sąsiadów. Mamy czas, poczekamy. Po chwili uchylają się drzwi stodoły, wychodzi z nich starszuszka, za nią synowa. Rozmawiamy w opłotkach. Synowa niby to zajęta swoimi sprawami, co i raz przechodzi koło nas, uważnie nasłuchując. Ale starszuszka nie narzeka. — Jak syn podpieje to się i czepia, ale ja zaraz ucieknę gdzieś i już. A tak, to jak wszędzie — raz źle, raz dobrze...

Nieszczerze przebiega z głosu starej matki. Brudna, zaniedbana w czarnej, porwanej spódnicy. Na nogach obeszła krew. To paki ciągnęły i się zadrapały — mówi. Ot, posiedzę, już niewiele mi tu czasu na tej ziemi zostało. Jakoś to będzie...

Synowa trzęsie się z nerwów. Jak to można jej tak opinię podrywać? Już ona wie, komu tak zależy, żeby ją przed czasem do grobu wpędzić. Teściowa ma zły charakter, do roboty się nie rwie, ale żeby ją kto bił? Broń Boże. Ona sobie, a my sobie.

Zza firanek w sąsiedniej piętrowce wyglądają ukradkiem zaciekawione twarze. Jasny może wydawać się powód zainteresowania naszym przypadkiem. Szkoła tylko, że pani Aleksandra boi się powiedzieć całą prawdę.

— W święta pójdę do kościoła, potem może razem zjemy święcone. Jakoś zlecał te dwa dni, potem następne...

SLAD

W Palmową Niedzielę Stefania Święcka skończyła 73 lata. Patrzy siwymy oczami, wlotczonymi w poorną zmarszczkami twarz, mówi jakby do siebie: Czas straszne przyszły, niespokojne, ludzie krwiczą. Jakby od tego można sklepy napełnić towarami, albo ludzi spłacić. Straszne to, że nie ostygła jeszcze dobrze ziemia po ostatniej wojnie, jeszcze dobrze smród porach nie wywietrzał, a niewiele brakowało, byśmy go znów wachali. Już umrzeć bym wolała przed tą straszną godziną... Jak sobie o dzieciach pomyślałam, coś mnie koło serca ścisnęło, że los ich taki niepewny...

Wyksztaliłam je, oddałam światu. Sama nie mogłam się uczyć, bo ojciec twierdził, że moje dwunastoletnie ręce przydadzą się gospodarstwu i tak zostałam z czterema klasami szkoły podstawowej. Nie wiem do dziś dlaczego ojciec tak zdecydował. Pieniądże przecież w domu były. Tylko najstarsza z nas — Anka ukończyła gimnazjum. Ja pisałam krowy, zbierałam zboże za kosą, jeśienią dźwigałam kosze z ziemniakami. Wieczorem pley bolały od ciągłego zginania się nad motyką. Ech, trudno to wspominać...

Wole już mówić o swoich dzieciach, chociaż nie zawsze potrafię je zrozumieć. Za wysoko chyba pokształcone. Najstarszy Antoni tylko by o muzyce, bo kompozytorem jest. A co ja się na tym mogę znać? Znam parę ludowych piosenek, kilka piosenek pogrzebowych.

Młodszy Młotek czasem się ze mną śmieje. On teraz dyrektor, w pegerze. Drogo mnie kosztowała jego nauka. Sam do książki początkowo skory nie był. Ale trzeba było pomóc, podobnie jak Aniela i teraz ona pracuje w Warszawie, w teatrze jako scenograf. Półkilkrotnie myślałam, że to wcale nie trzeba nauki, żeby na scenie przedstawiać różne takie, sam pudełka. Teraz myślę inaczej. Po chleb już do mnie nie przychodzi, sama od czasu do czasu zjawia się u mnie z różnymi smakołykami. Skąd ona to wszystko bierze — pojęcia nie mam.

nik Wydziału Kredytów BGŻ w Białymstoku — Zygmunt Korol.

— Co najmniej milion — koryguje rachunki wicewojewoda białostocki — Julian Starzyński.

Przepisy bankowe traktują osadników jako młodych rolników, obejmując — czy na wiesz przyjął zapalenie w wieku Bitdorforów — czy jak 22-letni Janusz Klimaszewski z Folwarków, albo 25-letni Kazimierz Redlarski, czy też 50-letni rolnicy, bo i tacy decydują się na odmianę swych losów życiowych i zawodowych. Naczelnik Korol powiedział — ja ich tylko prywatnie traktuję jako osadników, dla BGŻ są młodymi rolnikami. Otóż przepisy mówią tak:

to i szcześnie wróci

Bank udziela 95 proc. kredytu, a 5 proc. kredytobiorca musi włożyć sam. Innych wytycznych nie ma. Cóż, rozwój osadnictwa wyprzedził rozwój myśli administracyjnej.

— Za szybko chcemy wziąć się za produkcję, trzeba było najpierw poczekać na przepisy — ironizuje Staszek.

Naczelnik Korol nie podziela sztywnego stanowiska dyrektora Chławicy. — Należy podejść do sprawy bardziej elastycznie — mówi.

Tak, działając życie polega na omijaniu nieżytych przepisów. Robią to wszyscy, z kim by na temat osadnictwa nie rozmawiał: i minister, i wojewoda, i naczelnik, ba — nawet bankowcy. No, weźmy pod lupę casus Klimaszewskiego. Chłopak ma śliczną gospodarkę, wojewoda uchylił mu nieba i wytrzymał sprzyt wartości 700 tys. zł. Janusz

może maszyny odebrać od reki, trzeba mu jedynych 35 tysięcy, pięć procent wartości sprzętu. A on ma tylko dziesięć tysięcy. — Skąd mam wytrzasnąć 25 tysięcy? Ster — czy chłopak całymi dniami pod budynkiem urzędu gminy i pyta naczelnika Wasilewskiego, naczelnik Wasilewski zwraca się do dyrektora Chławicy, dyrektor Chławicz rutynowo dzwoni do Białegostoku, tu porozumiewają się najwyżsi rangą i telefonują do ministra Wojcieckiego, minister Wojciecki do wicepremiera Malinowskiego. Wicepremier Malinowski stawia sprawę na Radzie ds. Gospodarki Zrównoważonej. Rada zaleca ministrom Rolnictwa i

należy myśleć o postawie re-sortów, oddajmy jeszcze raz głos ministrowi Wojcieckiemu. — Skąd wyciągnąć pulę maszyn i budulca, skoro ta pula i tak nader skromna? Czy znowu nie podzielimy wsi na preferowanych osadników i zapomnianą resztę? A z kredytami sprawa jest ogromnie skomplikowana, tak również uważa minister Krzak — tłumaczył, gdy interpelowała w tej kwestii grupa białostockich posłów.

Temu tłumaczeniu logiki odmówić nie sposób. Jest to klarowne stanowisko nakazujące osadnikom naśladować Adama Słodowego z telewizyjnego okena: zrób i radz sobie sam. No więc wypada jedynie wracać na własne

HENRYK KIN

Wielkanoc za pasem. Dostanę prezenty, choć ich wcale nie pragnę. Oni mogliby te pieniądze wydać na coś potrzebniejszego. Czas, żeby Ziutek kupił sobie wreszcie samochód.

Wszystko zaczęło się w Wilnie na Pohulance w latach międzywojennych. Matka wysłała go do terminu. Miał się nauczyć teatralnej charakterystyki i perukarstwa. Była to nauka droga. Matka, aby zdobyć pieniądze na opłacenie terminu zmuszona była sprzedać maszynę do szycia, nie było jak, a firmy Singer, co już mówi sama, nie była w Wilnie. Termin kiedyś rozkładł się na lata całego, więc EDWARD LASKOWSKI podpatrywał w teatrze i grę aktorów, i charakterystykę, nawet ról się uczył, bez żadnej oczywiście nadziei na wyjście na scenę. Wtedy premieri odbywały się co tydzień, próby trwały po kilkanaście godzin, powtarzano sceny po kilka razy, a tekst łatwo wpadał Laskowskiemu w ucho. No i tak od czasu do czasu powierzano mu rolę.

O wielkiego repertuaru wkroczył nie grając ról złośliwych. Wszedł na scenę, powiedział dwa-trzy zdania i tyle. Potrafił zagrać. Na przykład pamięta taką scenę — dyrektor trzyma na kolanach sekretarkę, a on woźny przynosi na tacy dwie kawy. Robi przy tym takie zabawne i dwuznaczne miny, że cała sala się śmieje. Mało tego, że się śmieje, głębiej przy otwartej kurtynie. Główny bohater był przekonany, że to dla niego te oklaski, aż się posprzeczał i poszedł w zakład.

— No to czekaj — myśli Laskowski — nie zrobię dziś tego manewru z minami. I nie zrobił i braw nie było. Nikt nawet nie zachichotał.

Tych ról epizodycznych zagrał w swoim życiu chyba w stu sztukach, może i więcej.

— Trudno grać epizody — mówi — migniesz na scenie, a treść masz przy tym piekielną. I co sknocisz już nie naprawisz.

Sam wielki Józef Węgrzyn, gdy przyszło mu zagrać rolę drugoplanową, przyznał: „Epizod to piekielnie trudna rola. W postaci pierwszoplanowej, jeśliś coś chybił w pierwszej scenie, możesz podciągnąć, podretuszować, zmienić w następnych i ocalić w ten sposób całą postać. Tu jeśliś coś zepsuł, leżysz. Nie miałem pojęcia, że epizod w teatrze to taka trudna rzecz”.

Pierwszy raz wyszedł na scenę w Miejskim Teatrze Wileńskim na Pohulance, gdzie dyrektorem był Osterwa. Wystawiali sztukę „Młody las”, gdzie było dużo ról szubaków. Laskowski był w tym wieku właśnie i wtedy Zelwerowicz zaproponował mu tak: — Edzinka potrzebna jest na scenie. Staraj się tylko mówić swoim pięknym akcentem. Powiesz tak — „Kupię nie kupię, a wszystkoż tak potargować się można”. No i ze czterdziestu razy wychodził na scenę z tym swoim „Kupię nie kupię”.

Na Pohulance była pierwsza fascynacja teatrem. Bo też i jacy aktorzy tam grali i Laskowski wyminął całą ówczesną wielkość aktorów, do każdego nazwiska dodając parę ciepłych, serdecznych słów — Stanisława Wysocka, Wanda Siemaszkowa, Marian Wyrzykowski, Jan Kreczmar, Jerzy Pichelski, Irena Eichlerówna, Zofia Nijwińska. Grali długie, krótkie, lub przyjeżdżali na gościnne występy tak jak Jaracz z Perzanowską, Junesza Stepiński. O — ten to znał się na charakterystyce. Sam się charakteryzował i nikogo wtedy do garderoby nie wpuszczał przez dwie godziny. No, Laskowski go wpuszczał, lecz tylko do pomocy.

Można było jednak mistrza podpatrzeć Laskowskiego widział go w roli Stefana Patrego. Tak był podobny do króla, prawie żadnej różnicy. Precyzyjna robota. Albo Zelwerowicz w sztuce „Ten, którego biją po twarzy”.

— Byłem zafascynowany i tą sztuką, i wielkim aktorem — wspomina — mimika, gest, tonacja głosu, wygląd, niekłamane mistrzostwo. Albo Soli, co rola to inny człowiek — czy to Stary Wiarus z „Warszawianki”, czy „Judas z Kariothu”, czy też Łaska w „Dożywcio”, wciąż inny.

— Teraz to mało kto z aktorów przykłada wagę do charakterystyki. Bo to takie nowe prądy w teatrze. Wola własną broń i wasy zapuścić niż się ucharakteryzować. To na klej mała uczulenie, to na szminkę. I w każdej roli są jednakowi z wyglądu. W naszym teatrze tylko jeden Stanisław Jaskowski dba o charakte-

ryzację. Jego pustelnik w „Balladynie”, to był naprawdę pustelnik. I za to go bardzo lubię i szanuję.

Kiedyś, dawno temu, przed wojną jeszcze odgrywali w Katowicach takie historyczne obrazki i Laskowski charakteryzował aktorów grających królów. Cały początek królów musiał znać. I podobieństwo aktorów do odgrywanych wadów było duże, czy Leszek Biały na przykład, czy Kazimierz Wielki peruki mieli inne, brody, zmarszczki nawet.

— Z tym teatrem katowickim to było tak. Dzięki aktorowi Śródcie w 1937 roku, zaangażowali się do teatru katowickiego, który miał specjalne zadanie — pokazywać sztukę polską na ziemi śląskiej, na naszych odwiecznych terenach. Wojewodą był

gwiazdki, niestety — z łałem kończy Laskowski.

Rozmawiali już parę godzin i wciąż jesteśmy w czasach przedwojennych, a tu przecież jest jeszcze teatr białostocki, gdzie Edward Laskowski przeżył 37 lat i gdzie obcho- dził 50-lecie swojej pracy.

— Przez te pięćdziesiąt lat, opuściłem tylko pięćdziesiąt dni, na zwolnienia lekarskie i zaraz opowiada o tym pierwszym wypadku, kiedy to zwał się z motocykla i z reszt-

— Zmieniali się zespoły, sezony, atmosfera. Było wielu dyrektorów, setki aktorów od bardzo dobrych do przeciętnych. Były dyrekcje, które stawiały teatr na wysokim poziomie i takie, które nie zapały się w pamięci niczym szczególnym.

Po Laskowskim zostały szafy pełne peruk, kostiumów, piętrowych, z loczkami, fioczkami, angi- zkami przyszywane dziś naftalina.

Pozostały także dwie następczynie, uczennice Laskowskiego, panie Janina Matejczyk i Antonina Paw- luczuk. W 50-lecie pracy w teatrze wręczono Edwardowi Laskowskiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odro- dzenia Polski. Ma jeszcze wiele od- znaczeń regionalnych.

Laskowski jest na emeryturze, lecz nie może się obejść bez teatru. — Bo jeśli ktoś zdejdzie na drodze do teatru pierwsze, żelazki to już nie wybierze innej — mówi. I idzie codziennie włożyć ta samą drogą przez park, chociaż teraz już przecież nie musi.

Wspomnień wystarczy na kilka- kście wieczorów. Więc może jeszcze to jedno tak ważne, bo świadczące o jego kunszcie zawodowym.

Było to w Wilnie, w czasie okupa- cji. Zawiadomiono go, że ma iść pod wskazany adres ze szminkami, per- uczkami, bo czeka tam będą dwie osoby, znaną aktorką Skarżanką i mężczyzną — odbity przez AK wię- zieleń. W jakimś obcym mieszkaniu zabrał się do charakterystyki mło- dego człowieka, którego zrobił na starca, aktorkę na starą babulinkę nie do poznania. Pod osłoną wiezo- ru, wyjechali we dwójkę drabinia- stym wozem z miasta, a Laskowski bardzo to przeżywał, bo od tego co rozpoznają uciekinierów zależało ich los. Ucieleźka udała się i to była o- romna satysfakcja dla charakteryzato- ra.

Zostały jeszcze zdjęcia do ogląda- nia. Są to fotografie aktorów z de- dykacjami i słowami uznania dla mistrza Laskowskiego. Tak napisał Kazimierz Opaliński — „Znakomit- temu mistrzowi charakterystyki...” Podobne dedykacje pod swoimi zdję- ciami złożyli — Ludwik Semoliński, Mieczysław Milecki, Marian Wyrzykowski, Zbyszek Sawan, a także przystojny amant przedwoje- nny Mieczysław Cybulski, śpiewak Gruszczyński. Zdjęcia te oprawione w ramki wi- siały na ścianie pracowni Lasko- wskiego w teatrze. Teraz pietraż się na szafie razem z afiszami, progra- mami teatralnymi i zdjęciami z róż- nych ról scenicznych.

— Panie Laskowski — mówię — pan wybaczy, ale przecież ja i tak wszystkich sztuk wymienić nie je- stem w stanie. Było ich przecież w pana życiu ponad 100! Aha! i przy- pominał jeszcze, jak kiedyś nie mogliśmy znaleźć na imprezę w re- dakcji nikogo, kto by był za Świę- tego Mikołaja. I pan się zgodził. To także była świetna rola, no i wspa- niała charakterystyka, żadne dzie- cio nie pomysłowało nawet, że ten Mi- kołaj był na niby. To jest sztuka!

ANNA ZAREMBINA

gwiezdkę, niestety — z łałem kończy Laskowski.

Rozmawiali już parę godzin i wciąż jesteśmy w czasach przedwo- jennych, a tu przecież jest jeszcze te- atr białostocki, gdzie Edward Lasko- wski przeżył 37 lat i gdzie obcho- dził 50-lecie swojej pracy.

— Przez te pięćdziesiąt lat, opuści-łem tylko pięćdziesiąt dni, na zwolnienia lekarskie i zaraz opowia- da o tym pierwszym wypadku, kie- dy to zwał się z motocykla i z reszt-

— Zmieniali się zespoły, sezony, at- mosfera. Było wielu dyrektorów, setki aktorów od bardzo dobrych do przeciętnych. Były dyrekcje, które stawiały teatr na wysokim poziomie i takie, które nie zapały się w pa- męci niczym szczególnym.

Po Laskowskim zostały szafy peł- ne peruk, kostiumów, piętrowych, z loczkami, fioczkami, angi- zkami przyszywane dziś naftalina.

Pozostały także dwie następczyni- e, uczennice Laskowskiego, panie Janina Matejczyk i Antonina Paw- luczuk. W 50-lecie pracy w teatrze wrę- czono Edwardowi Laskowskiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odro- dzenia Polski. Ma jeszcze wiele od- znaczeń regionalnych.

Laskowski jest na emeryturze, lecz nie może się obejść bez teatru. — Bo jeśli ktoś zdejdzie na drodze do teatru pierwsze, żelazki to już nie wybierze innej — mówi. I idzie co- dziennie włożyć ta samą drogą przez park, chociaż teraz już przecież nie musi.

Wspomnień wystarczy na kilka- kście wieczorów. Więc może jeszcze to jedno tak ważne, bo świadczące o jego kunszcie zawodowym.

Było to w Wilnie, w czasie okupa- cji. Zawiadomiono go, że ma iść pod wskazany adres ze szminkami, per- uczkami, bo czeka tam będą dwie osoby, znaną aktorką Skarżanką i mężczyzną — odbity przez AK wię- zieleń. W jakimś obcym mieszkaniu zabrał się do charakterystyki mło- dego człowieka, którego zrobił na starca, aktorkę na starą babulinkę nie do poznania. Pod osłoną wiezo- ru, wyjechali we dwójkę drabinia- stym wozem z miasta, a Laskowski bardzo to przeżywał, bo od tego co rozpoznają uciekinierów zależało ich los. Ucieleźka udała się i to była o- romna satysfakcja dla charakteryzato- ra.

Zostały jeszcze zdjęcia do ogląda- nia. Są to fotografie aktorów z de- dykacjami i słowami uznania dla mistrza Laskowskiego. Tak napisał Kazimierz Opaliński — „Znakomit- temu mistrzowi charakterystyki...” Podobne dedykacje pod swoimi zdję- ciami złożyli — Ludwik Semoliński, Mieczysław Milecki, Marian Wyrzykowski, Zbyszek Sawan, a także przystojny amant przedwoje- nny Mieczysław Cybulski, śpiewak Gruszczyński. Zdjęcia te oprawione w ramki wi- siały na ścianie pracowni Lasko- wskiego w teatrze. Teraz pietraż się na szafie razem z afiszami, progra- mami teatralnymi i zdjęciami z róż- nych ról scenicznych.

— Panie Laskowski — mówię — pan wybaczy, ale przecież ja i tak wszystkich sztuk wymienić nie je- stem w stanie. Było ich przecież w pana życiu ponad 100! Aha! i przy- pominał jeszcze, jak kiedyś nie mogliśmy znaleźć na imprezę w re- dakcji nikogo, kto by był za Świę- tego Mikołaja. I pan się zgodził. To także była świetna rola, no i wspa- niała charakterystyka, żadne dzie- cio nie pomysłowało nawet, że ten Mi- kołaj był na niby. To jest sztuka!

ANNA ZAREMBINA

gwiezdkę, niestety — z łałem kończy Laskowski.

Rozmawiali już parę godzin i wciąż jesteśmy w czasach przedwo- jennych, a tu przecież jest jeszcze te- atr białostocki, gdzie Edward Lasko- wski przeżył 37 lat i gdzie obcho- dził 50-lecie swojej pracy.

— Przez te pięćdziesiąt lat, opuści-łem tylko pięćdziesiąt dni, na zwolnienia lekarskie i zaraz opowia- da o tym pierwszym wypadku, kie- dy to zwał się z motocykla i z reszt-

— Zmieniali się zespoły, sezony, at- mosfera. Było wielu dyrektorów, setki aktorów od bardzo dobrych do przeciętnych. Były dyrekcje, które stawiały teatr na wysokim poziomie i takie, które nie zapały się w pa- męci niczym szczególnym.

Po Laskowskim zostały szafy peł- ne peruk, kostiumów, piętrowych, z loczkami, fioczkami, angi- zkami przyszywane dziś naftalina.

Pozostały także dwie następczyni- e, uczennice Laskowskiego, panie Janina Matejczyk i Antonina Paw- luczuk. W 50-lecie pracy w teatrze wrę- czono Edwardowi Laskowskiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odro- dzenia Polski. Ma jeszcze wiele od- znaczeń regionalnych.

Laskowski jest na emeryturze, lecz nie może się obejść bez teatru. — Bo jeśli ktoś zdejdzie na drodze do teatru pierwsze, żelazki to już nie wybierze innej — mówi. I idzie co- dziennie włożyć ta samą drogą przez park, chociaż teraz już przecież nie musi.

Wspomnień wystarczy na kilka- kście wieczorów. Więc może jeszcze to jedno tak ważne, bo świadczące o jego kunszcie zawodowym.

Było to w Wilnie, w czasie okupa- cji. Zawiadomiono go, że ma iść pod wskazany adres ze szminkami, per- uczkami, bo czeka tam będą dwie osoby, znaną aktorką Skarżanką i mężczyzną — odbity przez AK wię- zieleń. W jakimś obcym mieszkaniu zabrał się do charakterystyki mło- dego człowieka, którego zrobił na starca, aktorkę na starą babulinkę nie do poznania. Pod osłoną wiezo- ru, wyjechali we dwójkę drabinia- stym wozem z miasta, a Laskowski bardzo to przeżywał, bo od tego co rozpoznają uciekinierów zależało ich los. Ucieleźka udała się i to była o- romna satysfakcja dla charakteryzato- ra.

Zostały jeszcze zdjęcia do ogląda- nia. Są to fotografie aktorów z de- dykacjami i słowami uznania dla mistrza Laskowskiego. Tak napisał Kazimierz Opaliński — „Znakomit- temu mistrzowi charakterystyki...” Podobne dedykacje pod swoimi zdję- ciami złożyli — Ludwik Semoliński, Mieczysław Milecki, Marian Wyrzykowski, Zbyszek Sawan, a także przystojny amant przedwoje- nny Mieczysław Cybulski, śpiewak Gruszczyński. Zdjęcia te oprawione w ramki wi- siały na ścianie pracowni Lasko- wskiego w teatrze. Teraz pietraż się na szafie razem z afiszami, progra- mami teatralnymi i zdjęciami z róż- nych ról scenicznych.

— Panie Laskowski — mówię — pan wybaczy, ale przecież ja i tak wszystkich sztuk wymienić nie je- stem w stanie. Było ich przecież w pana życiu ponad 100! Aha! i przy- pominał jeszcze, jak kiedyś nie mogliśmy znaleźć na imprezę w re- dakcji nikogo, kto by był za Świę- tego Mikołaja. I pan się zgodził. To także była świetna rola, no i wspa- niała charakterystyka, żadne dzie- cio nie pomysłowało nawet, że ten Mi- kołaj był na niby. To jest sztuka!

ANNA ZAREMBINA

gwiezdkę, niestety — z łałem kończy Laskowski.

Rozmawiali już parę godzin i wciąż jesteśmy w czasach przedwo- jennych, a tu przecież jest jeszcze te- atr białostocki, gdzie Edward Lasko- wski przeżył 37 lat i gdzie obcho- dził 50-lecie swojej pracy.

— Przez te pięćdziesiąt lat, opuści-łem tylko pięćdziesiąt dni, na zwolnienia lekarskie i zaraz opowia- da o tym pierwszym wypadku, kie- dy to zwał się z motocykla i z reszt-

— Zmieniali się zespoły, sezony, at- mosfera. Było wielu dyrektorów, setki aktorów od bardzo dobrych do przeciętnych. Były dyrekcje, które stawiały teatr na wysokim poziomie i takie, które nie zapały się w pa- męci niczym szczególnym.

Po Laskowskim zostały szafy peł- ne peruk, kostiumów, piętrowych, z loczkami, fioczkami, angi- zkami przyszywane dziś naftalina.

Pozostały także dwie następczyni- e, uczennice Laskowskiego, panie Janina Matejczyk i Antonina Paw- luczuk. W 50-lecie pracy w teatrze wrę- czono Edwardowi Laskowskiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odro- dzenia Polski. Ma jeszcze wiele od- znaczeń regionalnych.

Laskowski jest na emeryturze, lecz nie może się obejść bez teatru. — Bo jeśli ktoś zdejdzie na drodze do teatru pierwsze, żelazki to już nie wybierze innej — mówi. I idzie co- dziennie włożyć ta samą drogą przez park, chociaż teraz już przecież nie musi.

Wspomnień wystarczy na kilka- kście wieczorów. Więc może jeszcze to jedno tak ważne, bo świadczące o jego kunszcie zawodowym.

Było to w Wilnie, w czasie okupa- cji. Zawiadomiono go, że ma iść pod wskazany adres ze szminkami, per- uczkami, bo czeka tam będą dwie osoby, znaną aktorką Skarżanką i mężczyzną — odbity przez AK wię- zieleń. W jakimś obcym mieszkaniu zabrał się do charakterystyki mło- dego człowieka, którego zrobił na starca, aktorkę na starą babulinkę nie do poznania. Pod osłoną wiezo- ru, wyjechali we dwójkę drabinia- stym wozem z miasta, a Laskowski bardzo to przeżywał, bo od tego co rozpoznają uciekinierów zależało ich los. Ucieleźka udała się i to była o- romna satysfakcja dla charakteryzato- ra.

Zostały jeszcze zdjęcia do ogląda- nia. Są to fotografie aktorów z de- dykacjami i słowami uznania dla mistrza Laskowskiego. Tak napisał Kazimierz Opaliński — „Znakomit- temu mistrzowi charakterystyki...” Podobne dedykacje pod swoimi zdję- ciami złożyli — Ludwik Semoliński, Mieczysław Milecki, Marian Wyrzykowski, Zbyszek Sawan, a także przystojny amant przedwoje- nny Mieczysław Cybulski, śpiewak Gruszczyński. Zdjęcia te oprawione w ramki wi- siały na ścianie pracowni Lasko- wskiego w teatrze. Teraz pietraż się na szafie razem z afiszami, progra- mami teatralnymi i zdjęciami z róż- nych ról scenicznych.

— Panie Laskowski — mówię — pan wybaczy, ale przecież ja i tak wszystkich sztuk wymienić nie je- stem w stanie. Było ich przecież w pana życiu ponad 100! Aha! i przy- pominał jeszcze, jak kiedyś nie mogliśmy znaleźć na imprezę w re- dakcji nikogo, kto by był za Świę- tego Mikołaja. I pan się zgodził. To także była świetna rola, no i wspa- niała charakterystyka, żadne dzie- cio nie pomysłowało nawet, że ten Mi- kołaj był na niby. To jest sztuka!

ANNA ZAREMBINA

gwiezdkę, niestety — z łałem kończy Laskowski.

Rozmawiali już parę godzin i wciąż jesteśmy w czasach przedwo- jennych, a tu przecież jest jeszcze te- atr białostocki, gdzie Edward Lasko- wski przeżył 37 lat i gdzie obcho- dził 50-lecie swojej pracy.

— Przez te pięćdziesiąt lat, opuści-łem tylko pięćdziesiąt dni, na zwolnienia lekarskie i zaraz opowia- da o tym pierwszym wypadku, kie- dy to zwał się z motocykla i z reszt-

— Zmieniali się zespoły, sezony, at- mosfera. Było wielu dyrektorów, setki aktorów od bardzo dobrych do przeciętnych. Były dyrekcje, które stawiały teatr na wysokim poziomie i takie, które nie zapały się w pa- męci niczym szczególnym.

Po Laskowskim zostały szafy peł- ne peruk, kostiumów, piętrowych, z loczkami, fioczkami, angi- zkami przyszywane dziś naftalina.

Pozostały także dwie następczyni- e, uczennice Laskowskiego, panie Janina Matejczyk i Antonina Paw- luczuk. W 50-lecie pracy w teatrze wrę- czono Edwardowi Laskowskiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odro- dzenia Polski. Ma jeszcze wiele od- znaczeń regionalnych.

Laskowski jest na emeryturze, lecz nie może się obejść bez teatru. — Bo jeśli ktoś zdejdzie na drodze do teatru pierwsze, żelazki to już nie wybierze innej — mówi. I idzie co- dziennie włożyć ta samą drogą przez park, chociaż teraz już przecież nie musi.

Wspomnień wystarczy na kilka- kście wieczorów. Więc może jeszcze to jedno tak ważne, bo świadczące o jego kunszcie zawodowym.

Było to w Wilnie, w czasie okupa- cji. Zawiadomiono go, że ma iść pod wskazany adres ze szminkami, per- uczkami, bo czeka tam będą dwie osoby, znaną aktorką Skarżanką i mężczyzną — odbity przez AK wię- zieleń. W jakimś obcym mieszkaniu zabrał się do charakterystyki mło- dego człowieka, którego zrobił na starca, aktorkę na starą babulinkę nie do poznania. Pod osłoną wiezo- ru, wyjechali we dwójkę drabinia- stym wozem z miasta, a Laskowski bardzo to przeżywał, bo od tego co rozpoznają uciekinierów zależało ich los. Ucieleźka udała się i to była o- romna satysfakcja dla charakteryzato- ra.

Zostały jeszcze zdjęcia do ogląda- nia. Są to fotografie aktorów z de- dykacjami i słowami uznania dla mistrza Laskowskiego. Tak napisał Kazimierz Opaliński — „Znakomit- temu mistrzowi charakterystyki...” Podobne dedykacje pod swoimi zdję- ciami złożyli — Ludwik Semoliński, Mieczysław Milecki, Marian Wyrzykowski, Zbyszek Sawan, a także przystojny amant przedwoje- nny Mieczysław Cybulski, śpiewak Gruszczyński. Zdjęcia te oprawione w ramki wi- siały na ścianie pracowni Lasko- wskiego w teatrze. Teraz pietraż się na szafie razem z afiszami, progra- mami teatralnymi i zdjęciami z róż- nych ról scenicznych.

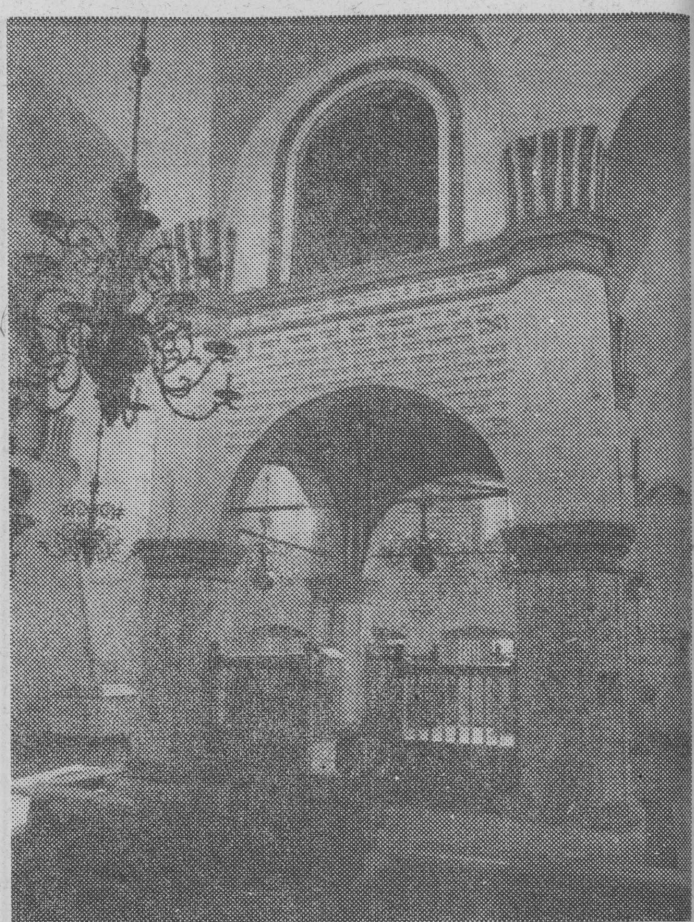
— Panie Laskowski — mówię — pan wybaczy, ale przecież ja i tak wszystkich sztuk wymienić nie je- stem w stanie. Było ich przecież w pana życiu ponad 100! Aha! i przy- pominał jeszcze, jak kiedyś nie mogliśmy znaleźć na imprezę w re- dakcji nikogo, kto by był za Świę- tego Mikołaja. I pan się zgodził. To także była świetna rola, no i wspa- niała charakterystyka, żadne dzie- cio nie pomysłowało nawet, że ten Mi- kołaj był na niby. To jest sztuka!

ANNA ZAREMBINA

Zawsze miłe naszemu sercu muszą być gesty, świadczące o nadal ży- wym zainteresowaniu krajem, przejawianym przez Polonię. Bo coż innego niż chęć podtrzymania serdecz- nych więzów z ojczyzną, mogło skłonić Sydneya Hare- starkę — wysłannika rabinau nowojorskiego — do złożenia w marcu wizyty w Tykocinie, miasteczku, mającym bogatą przeszłość historyczną, a także zabytki świadczące o niepos- ledniej roli i znaczeniu, jakie w tym regionie kiedyś odgry- wali Żydzi.

Dziś z zamożnej i stojącej na wysokim poziomie kulturalnym gminy żydowskiej (niegdys drugie w Polsce po gminie krakowskiej) została jedynie XVII-wieczna rene- sansowo-barokowa synagoga i XVIII-wieczny barokowy Dom Talmudyczny.

Ich użytkownikiem jest od 1977 r. Muzeum. Żanito to je- dnak nastąpiło, dawna syna- goga, zniszczona w 1944 r. od- dane na wiele lat w ręce wy- bitnych konserwatorów, któ- rzy żmudną pracą doprowa- dzili do przywrócenia kultu- rnej polskiej zabytku o unikal- nej wartości artystycznej i równie rzadkim charakterze. Nie miejsce tu na bliższe przedstawienie tych walorów; najlepszy nawet opis nie zas- tąpi osobistego kontaktu.



Fragment wnętrza synagogi w Tykocinie.

Dar dla Tykocina

Ala wróćmy do tematu. Sy- dney Harestark, który przy- był do naszego kraju nie po- raz pierwszy, zawiązał do Ty- kocina, by przekazać dar od Żydów nowojorskich — pa- rochet, czyli cenna aksamitna kołnierz z atara. Dar był wy- niikiem składki przeprowadzo- nej w Nowym Jorku. Paro- chet upamiętnia Żydów po- mordowanych w latach 1939-1945.

Nie wszyscy będą mieli o- karze zobaczyć nowy nabytek Muzeum w Tykocinie, posta- ram się więc opisać go. Rysu- nek który tworzy szesć wy- hałowanych listków ułożo- nych w dwóch rzędach, za- kończonych świecami przypo- minającymi o pomordowa- nych, w konturach których zawarte zostały symbole ma- jące odniesienie do kultury żydowskiej. I tak na pierw- szym z nich znajduje się de- kalog i Góra Sion, poniżej namiot i wianuski kwie- tów (dławi i esro) na pami- atkę święta kuczek. Na trzecim listku wyszły jest baranek, później święto Chanuka i święto Kichot.

Prawy rząd otwiera list- tek z balsaminkiem i ch- łami — symbolami dnia odpo- czynku, dalej złożone ręce mówiące o błogosławieństwie udzielonym przez kapłana wiernym. Ostatni listek po- kazuje mace czyli nie dokwas- ny chleb oraz cztery kielichy, jako że przy spożywaniu ma- cy pito cztery różne gatunki wina. Dół tkaniny ozdobił jest żydowskim i angielskim napisem prezentującym fun- datorów daru. Parochet nie- wątpliwie znajdzie swoje na- leżne miejsce wśród blisko 200 jadałków już zebranych przez pracowników Muzeum.

Nie byłbym sobą, gdybym na zakończenie nie wspomni-ał o oddzieleniu pana Harestark, który został zakończony pie- czołowitością, z jaką państwo nasze otoczyło te obiekty kul- tu żydowskiego. Jego opina- nie w tej sprawie odzwiercied- la pewnie swoje zdziwienie, że- polonijne Gościowi z Ame- ryki towarzyszyli przewodni- czący Związku Socjalno-Kul- turalnego Żydów w Polsce, a także przedstawiciele Urzę- du do Spraw Wyznań i Mi- nisterstwa Kultury i Sztuki. Tematem tych rozmów był również obecny stan zachow- ania cmentarzy żydowskich. Wielu Żydów mieszkających za granicą chętnie pokryłoby koszty związane z przywró- ceniem cmentarzom ich daw- nego charakteru.

mordowanych w latach 1939-1945.

Nie wszyscy będą mieli o- karze zobaczyć nowy nabytek Muzeum w Tykocinie, posta- ram się więc opisać go. Rysu- nek który tworzy szesć wy- hałowanych listków ułożo- nych w dwóch rzędach, za- kończonych świecami przypo- minającymi o pomordowa- nych, w konturach których zawarte zostały symbole ma- jące odniesienie do kultury żydowskiej. I tak na pierw- szym z nich znajduje się de- kalog i Góra Sion, poniżej namiot i wianuski kwie- tów (dławi i esro) na pami- atkę święta kuczek. Na trzecim listku wyszły jest baranek, później święto Chanuka i święto Kichot.

Prawy rząd otwiera list- tek z balsaminkiem i ch- łami — symbolami dnia odpo- czynku, dalej złożone ręce mówiące o błogosławieństwie udzielonym przez kapłana wiernym. Ostatni listek po- kazuje mace czyli nie dokwas- ny chleb oraz cztery kielichy, jako że przy spożywaniu ma- cy pito cztery różne gatunki wina. Dół tkaniny ozdobił jest żydowskim i angielskim napisem prezentującym fun- datorów daru. Parochet nie- wątpliwie znajdzie swoje na- leżne miejsce wśród blisko 200 jadałków już zebranych przez pracowników Muzeum.

Nie byłbym sobą, gdybym na zakończenie nie wspomni-ał o oddzieleniu pana Harestark, który został zakończony pie- czołowitością, z jaką państwo nasze otoczyło te obiekty kul- tu żydowskiego. Jego opina- nie w tej sprawie odzwiercied- la pewnie swoje zdziwienie, że- polonijne Gościowi z Ame- ryki towarzyszyli przewodni- czący Związku Socjalno-Kul- turalnego Żydów w Polsce, a także przedstawiciele Urzę- du do Spraw Wyznań i Mi- nisterstwa Kultury i Sztuki. Tematem tych rozmów był również obecny stan zachow- ania cmentarzy żydowskich. Wielu Żydów mieszkających za granicą chętnie pokryłoby koszty związane z przywró- ceniem cmentarzom ich daw- nego charakteru.

nych, w konturach których zawarte zostały symbole ma- jące odniesienie do kultury żydowskiej. I tak na pierw- szym z nich znajduje się de- kalog i Góra Sion, poniżej namiot i wianuski kwie- tów (dławi i esro) na pami- atkę święta kuczek. Na trzecim listku wyszły jest baranek, później święto Chanuka i święto Kichot.

Prawy rząd otwiera list- tek z balsaminkiem i ch- łami — symbolami dnia odpo- czynku, dalej złożone ręce mówiące o błogosławieństwie udzielonym przez kapłana wiernym. Ostatni listek po- kazuje mace czyli nie dokwas- ny chleb oraz cztery kielichy, jako że przy spożywaniu ma- cy pito cztery różne gatunki wina. Dół tkaniny ozdobił jest żydowskim i angielskim napisem prezentującym fun- datorów daru. Parochet nie- wątpliwie znajdzie swoje na- leżne miejsce wśród blisko 200 jadałków już zebranych przez pracowników Muzeum.

Nie byłbym sobą, gdybym na zakończenie nie wspomni-ał o oddzieleniu pana Harestark, który został zakończony pie- czołowitością, z jaką państwo nasze otoczyło te obiekty kul- tu żydowskiego. Jego opina- nie w tej sprawie odzwiercied- la pewnie swoje zdziwienie, że- polonijne Gościowi z Ame- ryki towarzyszyli przewodni- czący Związku Socjalno-Kul- turalnego Żydów w Polsce, a także przedstawiciele Urzę- du do Spraw Wyznań i Mi- nisterstwa Kultury i Sztuki. Tematem tych rozmów był również obecny stan zachow- ania cmentarzy żydowskich. Wielu Żydów mieszkających za granicą chętnie pokryłoby koszty związane z przywró- ceniem cmentarzom ich daw- nego charakteru.

RYSZARD SWIERCZ

Zabytkowy hotel rabi- nacki.

RYSZARD SWIERCZ

RYSZARD SWIERCZ

RYSZARD SWIERCZ

RYSZARD SWIERCZ

RYSZARD SWIERCZ

RYSZARD SWIERCZ

RYSZARD SWIERCZ

NA RYSUNKU:
zabytkowa
chatupa w
miejscowości
Dęba na
Kurpiach.



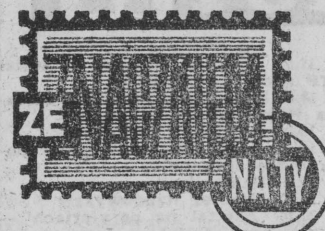
użytkowe zdobnictwo artystyczne zupełnie już zanika. Szkoda, wielka szkoda!

Nie mniej ciekawe i strojne było wnętrze chatupy. Centralny jej element stanowił piec. Był to obszerny komin usytuowany w centralnym miejscu chatupy, do którego prowadziły przewody dymowe z poszczególnych pomieszczeń. Komin, oto, zwany czarną izbą, spełniał rolę wędzarni.

Wnętrza wyprawiano za pomocą gliny, która malowano na biało, czasem na niebiesko. Na takim tle ścian malowano kwiaty i liście. Stółem, przeróżne fantazyjne motywy roślinne i zwierzęce.

Każda chatupa była inna, choć utrzymana w tym samym stylu. Kurpiowskim cieślom walczyli nie ustępowali cieśle mazurscy, podlaski i białoruscy, choć chatupy, zwłaszcz tych dwóch ostatnich grup etnicznych, różniły się od kurpiowskich geometryczną formą.

Niestety, tych pięknie zdobionych chatup kurpiowskich, mazurskich, podlaskich i białoruskich jest coraz mniej. Czego bowiem nie zniszczyła wojna i nie strawił ogień, zniszczyło dzia-



A wiec mamy święta. Również w filatelistyce. Jak może czytelnikom wiadomo, od lat na świecie pocztę wydają okolicznościowe znaczki, bloki, ozdoby arkusiki, całostki i aegran-y o motywach świątecznych: bożonarodzeniowych, wielkanocnych i noworocznych. Zna-

nocy pojawiają się też motywy zwycięstw i obyczajów ludowych. Cztery takie znaczki wydała przed laty np. Czechosłowacja.

Znaczną grupę znaczków świątecznych stanowią znaczki bożonarodzeniowe. I tu najczęściej spotykamy motywy sakralne. A więc przede wszystkim przedstawiają one postać Madonny z Dzieciątkiem. Te znaczki zdecydowanie przeważają wśród znaczków bożonarodzeniowych. I są to reprodukcje sławnych obrazów, rzeźb, fresków, witraży. Z krajów zamorskich wiele takich znaczków wydały m.in. Nowa Zelandia, Australia, Dominica, Grenada, Wyo-

Znaczki świąteczne

czki te są chętnie zbierane przez filatelistów.

Wielu filatelistów w ogóle specjalizuje się w zbieraniu znaczków i innych walorów o motywach świątecznych, głównie bożonarodzeniowych i wielkanocnych. Na wystawach filatelistycznych dość często pojawiają się zbiory „Boże Narodzenie w filatelistyce”, „Wielkanoc na znaczkach pocztowych”, „Z Nowym Rokiem”, „Kolejny pastoralki”, „Zwycięstwa i obyczaje świąteczne” itp.

Jakie sceny przejawiają się na znaczkach opartych na motywach wielkanocnych? Najczęściej są to wątki pasyjne, zacierpienie z obrazów, fresków, witraży, rzeźb sławnych mistrzów m.in. Michała Anioła, Botticelliego, Rafaela i innych. Często na znaczkach wydawanych z okazji Wielka-

Trinidad i Tobago, Belize, Montserrat i inne. Piękne freski i witraże możemy również zobaczyć m.in. na znaczkach Polski, CSRS, Węgier, Liechtensteinu, RFN, Watykanu, Grecji, Włoch, Bułgarii i Rumunii.

Następny motyw znaczków bożonarodzeniowych to szopka i kolędnicy. Również poczta Polska wydała przed kilkoma laty 4 znaczki z krakowskimi szopkami, będącymi — jak wiadomo — arcydziełami sztuki ludowej. Emitowała ona również dwa znaczki, przedstawiające bożonarodzenie malarsko na szkle. Często szopki mają egzotyczny kształt. Myślę chociażby o znaczku z takich krajów jak Samoa, Wyspy Gilberta, Botswana, St. Kitts, Kajmany, Nauru, St. Vincent, Wyspy Kokosowe. Oczywiście, rów-



NA ZDJĘCIU: Tkaniny dekoracyjne o motywach religijnych z XVII i XVIII w. na znaczkach norweskich.

nież kolory skóry Jezusa, Matki Boskiej, św. Józefa i pasterszy bywają różne, w zależności od kraju i kontynentu. Na znaczkach np. Belize mają oni czarny, na znaczkach kanadyjskich — czerwony (Indianie).

Inny motyw znaczków świątecznych to bajki. Kilka już krajów wydało tasemcowe serie znaczków, przedstawiających fragmenty uroczych,

disneyowskich bajek dla dzieci. Znaczki takie emitowały m.in. Grenada, Dominica, Turks i Caicos, Grenadines. Pojawiają się także na znaczkach świątecznych zabawki jakimś najczęściej obdarza się dzieci z okazji świąt. Na jednym z świątecznych znaczków szwedzkich widzimy np. uroczego niedźwiadka.

KOLEKCJONER



„Skrzydlate” konserwatorium

Jedyny w swoim rodzaju zespół kanarków posiada w swoim repertuarze m.in. „Wiosenne głosy” — Straussa oraz „Sonata Księżycowa” — Beethovena. Każdy z nich w tym niezwykłym zespole śpiewa dokładnie wykonuje swoją partię. Dyrygentem i założycielem zespołu jest mieszkaniec Charkowa — Fiodor Fomienko, który opracował specjalną metodę nauczania ptaków. Po długotrwałej selekcji „wytył” on ptaki, które umieją zapamiętywać i odzwierciedlać melodie.

„Odroże pstrągów”

Udany eksperyment naukowy, który przed pięćdziesięcioma latami przedsięwziął pstrąg z jeziora Sevan do Issyk-Kulu, powrócił teraz na odwrot. Specjalny samolot dostarczył z Kirgizji Armeni kontenery z lkrą tej samej ryby. Przebywając niebawem w Issyk-Kulu pstrąg namówi, niezwykle wartościowych. Niektóre okazy tych ryb ważą obecnie do 16 kg, tzn. kilkakrotnie więcej niż ten sam tunek ryb z Sevanu.

I znów, jak co roku, ustroiliśmy w naszych domach wielkanocne stoły. Będzie on znacznie skromniejszy, jeśli chodzi o dania, ale nie jest to powód, aby tradycji nie stało się zadość i nie pojawiły się na nim nieodłączne atrybuty wiosennych świąt: małe wesołe zwierzątka m.in. kurczaczki i jajeczki z „Cepeli”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 66

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 10 nagród książkowych. Na kopertach (kartach pocztowych) prosimy zamieścić: „Krzyżówka świąteczna”.

POZIOMO: rzemień, chrzest, ryp, zagon, opór, atrapa, okłoda, Oceania, pieśń, trzosa, chimera, wówoz, kum, most, odsłona, Dirac, rausz, herbata, abisal, indeks, miąg, epoka, Wkra, facjata, makrela. PIONOWO: zbył, masa, erzac, Hanol, złot, spód, mgła, rampa, przetwórnica, poczęstunek, Raksa, pończocha, katamaran, eliksir, niemowa, muł, odiam, rzęsa, elekt, broń, tiara, bila, sioł, dwór, król.

Za prawidłowe rozwiązanie „Krzyżówki” zamieszczonej w „Gazecie” nr 61 z 26 marca br. nagrody książkowe wylosowali: Walerian Wasilewski z Kowal Olechów, Elżbieta Zdanowicz z Kucyna, Jan Prokopowicz, Faustyna Skowrońska i Elżbieta Szpakowska — wszyscy z Białegostoku.

Zamieszczone nagrody przesyłamy pocztą. Nagrodzeni z Białegostoku proszeni są o odebranie książek w redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 3, parter) w godz. 10-14.

HELLES

Zbigniew Waydyk

AFORYZMY WIELKANOCNE

Wielkanoc 1982: reforma się opiera — kiedy zacznie znosić złote ja, ka społecznych sukcesów?

Sojusznik rozważy: dyngus pragmatyzmu na zacierzawione i zapalone głowy.

Najgorzej, gdy lukruje się nie mazurki i strucla lecz całe ciągi niewydarzonych produktów działania.

Dyngusowy obyczaj nie szubwersuje tych, którzy od la- nia wody są na co dzień.

Największym radykałem jest wiosna: zmienia nas wszystkich do niepoznania.

Dziewczyno! Nie rozpisuj swojej urody na wzory wielkanocnych pisanek.

Wielbiadłowi nomenklatury niełatwo przejść przez uche igielne demokracji.

Niedobrze, gdy gibki kośćce dyktantki obrasta sadłem rutyny.

Najtrudniej odskoczyć na bezpieczną odległość od samego siebie.

Zagiel nadzieli jest dla tych, którzy nie płyną przeciwko samym sobie.

Opatuleni frazesami nie uchronią się przed przeziębieniem w przeciągach historii.

Obcesowość chwalebna: z gębą na tych bez twarzy.

Rozrzućność epoki: nierozsądna gospodarka tlenem wolności.

Meżczyźni po czterdziestce: chłopcy zawałowcy.

Najważniejsze, to nie pozwolić niebieskim ptakom na realizację ich marzeń o niebieskich migdałach.

Pół miliona dolarów za podglądanie

Pół miliona dolarów odszkodowania musiała zapłacić pewna amerykańska firma w miejscowości Benwood w stanie Virginia swoim 8 pracownikom. W ścianie pomieszczenia, gdzie znajdowały się damskie prysznicze, była umyślnie zrobiona szczelina, przez którą koledy z pracy podglądały koleżanki. Sprawa została się przez jednego z pracowników. Afera z podglądaniem trwała trzy lata, a nieważ wiedziała o tym rekcja firmy, musiała zapłacić karę (M.M.).

Usypia swe ofiary

Na międzynarodowych trasach pociągów w północnych Włoszech działa ostatnio młody złodziej. Wchodzi on do przedziałów pierwszej klasy, częściej pasażerów plynem owocowym, w którym znajduje się środki nasenne, a następnie okradra ich. Złodziej jest nieuchwytny — chyba tylko dzięki temu, pomiędzy „skokami” robi miesięczne przerwy. (M.M.).

Na ludowo (o kwietniu)

Choć i w kwietniu słonko grzeje, nieraz pole śnieg za- wieje.

Czasem kwietnia pora letnia, czasem zwiędzie, w marzec zjedzie.

Gdy kwietcieł chmurny, a maj z wiatrami, rok złyzy przed nami.

Grzmot w kwietniu — dobra nowina, już zron roślin nie pociąga.

Jeżeli w kwietniu pszczoły nie latają, to długie chłody się zapowiadają.

Kiedy w kwietniu słonko grzeje, rolnik nie suboteje.

Kwiecień, co deszczem rosi, wiele owoców przynosi.

Kwiecień, gdy jest suchy, nie daje dobrej otuchy.

Na kwietnieś lada czego wianek upieciesz.

Śnieg kwietniowy trawie i konikowi srodzy.

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki, litery w polach ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 76, tworzą hasło, które wystarczy podać jako rozwiązanie całego zadania.

ZNACZENIA WYRAZÓW

POZIOMO: 7) np. śmigus-dyngus, 10) strzelający tunek, 11) wał przenoszący napęd z mechanizmu różnicowego samochodu na koło napędowe, 12) grąjek podłaski, 14) gliniany instrument muzyczny w kształcie ptasiego tułowia, 16) najstarsze i główne święto chrześcijańskie, 17) zrzędzenie losu albo grecka parka, 19) roślina doniczkowa, 21) wójt hiszpański, 23) drzewo iglaste, 25) potrawę składającą się na dany posiłek, 27) utrudnia widoczność, 30) miasto w pin-zach, Włoszech znane z przemysłu winiarskiego, 32) ciasto wielkanocne, 34) mowa piły lub hamulców, 35) uskrzydłona naga postać dalekiego będąca częstym motywem w sztuce, 36) rubaszny śmiech, 39) ma wielkie oczy, 41) autor „Nany”, 42) dzieło zduna, 43) duchowieństwo, 45) na szyję lub na głowę, 47) powietrze wliczane do ogniska kowalskiego, 50) gra dziecięca polegająca na podrzucaniu i chwytaniu kółek za pomocą laseczek, 53) tkanina, której szkoda, 55) u gryby pod kapeluszem, 56) wzajemne przyrzeczenie sobie małżeństwa, 59) miejsce przy- zepu młodzi stawu błotnawego, 61) przyciska meczyczna wśród kwiatów, 63) uczestnik corridy, 64) ptak w smokingu, 65) podanie ocenie krytycznej poglądów, twierdzenie itp. PIONOWO: 1) tradycyjne potrawy wielkanocne po specjalnej ceremonii, 2) hak w podkowie, 3) wyspa włoska z „laurówką” grota, 4) rodzaj czapki wojskowej, 5) kto go używa, ten jedzie..., 6) jeżeli zielony, to okres zabaw wiosennych, 8) ziuta w dowodzie o sobistym, 9) bazia, 10) termin handlowy, 13) poręka na wekslu, 15) wasmożność pan, 18) oszołomienie wywołane alkoholem, 20) juta afrykańska, 22) pismy dowód otrzymania czegoś, 24) czworonożny przyjaciel Stasia i Nel, 25) wielkanocny lub Dąbrowskiego, 26) pęk kwiatów, 28) odmiana gołębia domowego, 29) nie nadający się do przy- świętym stole, 31) składnik kompozycji zapachowych, 33) rodzina słynnych lutników z Cremony, 37) tłum, zgraja, 38) coś nietypowego, 39) nieporozumienie na tle sprzeczności interesów, 40) łagodni wstrząs pojazdu, 44) zespół obrzędów religijnych i ceremonii kościelnych, 46) oddawanie czci Bogu lub przedmiotom kultu religijnego, 48) nabożeństwo, 49) przypawa do potraw mięsnych, 51) wydawca, 52) sposób postępowania, mówienia, zachowania się itp., 54) rodzaj mięsa, 57) wojsko, 58) pracuje pod wodą, 60) uroczysty strój sędziowski, 62) każdy otrzymuje je zaraz po urodzeniu.



Wśród najnowszej oferty japońskiego przemysłu elektronicznego znalazł się ten oto, wyposażony w słuchawki miniodbiodbiernik TV o przekątnej ekranu 3,8 cm i wadze niespełna pół kilograma!

CAF — AP

Krzyżówka świąteczna z hasłem

